

Juliusz Kossak pinx. 1881 r.

Śród opok i jarów
I płonów i głogów,
Przy dźwięku ogarów
I rusznic i rogów,
Na koniu co w cwale
Sokoli ma lot
I z bronią co w strzale
Huczniejsza nad grzmot,
Dalejże, dalejże, z tropu w trop
Z tropu w trop,
Hop, hop!

Z „Chóru strzelców“
Adama Mickiewicza

ZESZYT POŚWIĘCONY JELENIOWI

Nr 12
ROK LIX

LWÓW
I - XI - 1937

TREŚĆ

Artykuły niepodpisane pochodzą od redakcji

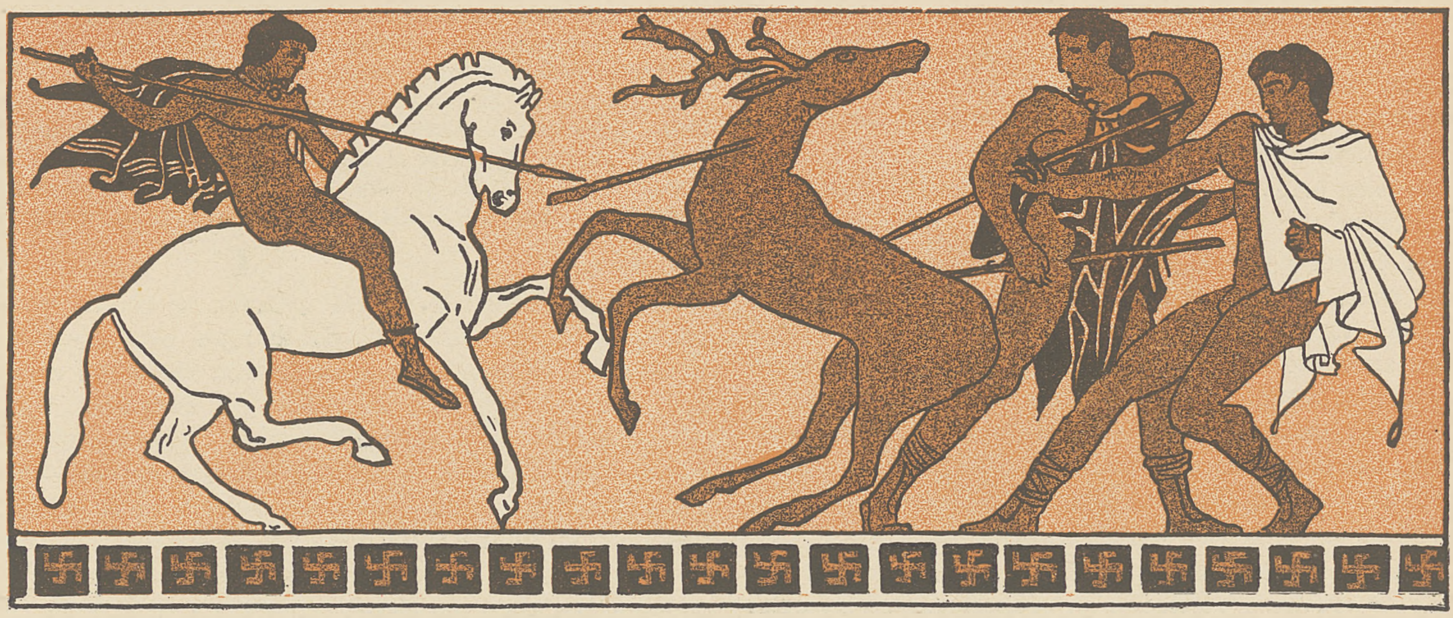
INHALT

Die nicht unterzeichneten Aufsätze stammen von der Redaktion

TABLE DES MATIÈRES

Les articles non signés sout de la rédaction

REDAGUJE KOMITET
Z jego ramienia numer niniejszy opracował W. Ziembicki



XENOFONT O POLOWANIU NA JELENIE

Xenofont! Xenofont! Ktokolwiek, choćby pobieżnie, zetknął się z historią starożytną, czy ze starożytną literaturą,zapamiętał na zawsze to znakomite imię, tak popularne od lat bez mała półtrzecia tysiąca. I zapamiętał, że nosił je mąż, który był równocześnie filozofem, wojownikiem i pisarzem. Filozofem — trudno żeby nie był, będąc ulubionym uczniem Sokratesa; jako wojownik wsławił się po wieki wykonaniem owego, jedynego w swoim rodzaju, odwrotu „dziesięciu tysięcy"; nad jego pismami, historycznymi głównie, niejeden z nas się na ławie szkolnej pocił, mało wzruszając się okolicznością, że miał przed sobą utwory jednego z najświetniejszych greckich stylistów. Ale, żeby ten uniwersalnie wykształcony i gienialny człowiek pisał także o myślistwie, o tym najmniej się słyszało. Nie od rzeczy będzie, dziś, kiedy literatura myśliwska i jej historia, wzbudza coraz więcej zainteresowania, przypomnieć ten fragment z działalności pisarskiej Xenofonta.

Kiedy po długich latach znoju i chwały, w których nie brakło i ziarn goryczy, osiadł on, w towarzystwie wiernej małżonki, na swym gospodarstwie, jedyną rozrywką, jaka mu pozostała, było polowanie. Ono dodawało mu krzepkości i pogody, ono srebrzące się skronie rozgrzewało krwią gorącą, jak za młodu, kiedy też na łowach, zaprawiał się do rycerskiego zawodu. To też w traktacie swym: „K y n e g e t i k o s", poświęconym myślistwu i napisanym zapewne w tych późniejszych latach, tak się odzywa:

„Zalecam tedy młodym ludziom nie zaniedbywać łowów, tak jak i innych dziedzin wychowania. Bo to ćwiczenie uczyni ich przysposobionymi do rzemiosła wojennego i do wszelkich w ogóle okoliczności, w których trzeba dobrze myśleć, dobrze mówić i dobrze postępować".

Kiedy to czytamy, czyż nie przychodzi nam na myśl nasz Ostroróg? Czyż nie mówił on, jak niegdyś Xenofont, żeśmy się powinni „w tej zabawie kochać, która czasu pokoju ludzie wojenne, w pracach, do wojny należących, zatrzymywa i zachowywa i zalegać im się nie da, a taka sama jedna jest myślistwo..."? Nie dość na tym. Są i inne analogie. I Ostroróg, jak Xenofont, wojenne i polityczne trudy zamienił na zacisze domowe i w swym ulubionym Komarnie oddał się zajęciom gospodarskim, pisząc niezrównane traktaty o różnych rodzajach tego gospodarstwa, a także i o polowaniu. O polowaniu z psami! Dziwna rzecz: i w tym jest podobieństwo. Przeważna część rozdziałów „K y n e g e t i k o s u" Xenofonta traktuje o psach myśliwskich. Ostroróg, człowiek niepospolitego wykształcenia, znał doskonale języki klasyczne. Przecież to on w pamiętnej trójcy: Łacina-Dziecina-Pierzyna, był właśnie „Łaciną" dla swej uczoności. Znał więc niewątpliwie Xenofonta. Kto wie, czy „K y n e g e t i k o s" nie był dlań pierwowzorem, czy nie pod wpływem tego klasycznego traktatu o psach i polowaniu [1]), powstała idea napisania „Myślistwa z ogary", — rzeczy na wskróś zresztą oryginalnej, swoistej, polskiej.

Ze zwierząt łownych, po za pobieżnymi wzmiankami o zwierzętach egzotycznych, omawia Xenofont trzy gatunki: zająca, dzika i jelenia. Rozdział o polowaniu na jelenia przytoczę tu w całości. Rzuca on charakterystyczne światło na ówczesny sposób tego polowania.

„K y n e g e t i k o s" był tłumaczony na różne języki. Wiele przekładów szwankowało dlatego, że dokonywali ich filologowie, którym obce było myślistwo. Stąd wynikały rozmaite nieporozumienia. Jednym z najlepszych i najpiękniej zarazem wydanych, jest przekład francuski pana Cunisset-Carnot, nie pierwszy w tym języku, ale po raz pierwszy dokonany przez prawdziwego myśliwego [2]). W języku polskim mamy przekład Antoniego Bronikowskiego, poświęcony „druhowi myśliwemu i współmiłośnikowi literatury helleńskiej, Lucjanowi Siemieńskiemu" [3]). Opierając się na tych dwu przekładach i porównując je z oryginalnym tekstem greckim [4]), podaję ustęp o jeleniu w nie-

---

[1]) Wyraz grecki „*Kynegetikos*" (łowiectwo) złożony jest z wyrazu „*kyon*" (pies) i „*ago*" (prowadzę).

[2]) X é n o p h o n, De la Cynégétique ou art de la Chasse. Traduction de C u n i s s e t - C a r n o t, Paris 1911.

[3]) Xenofonta cynegetyk czyli łowiectwo, przekładał z greckiego i ofiarował na Gwiazdkę r. P. 1859 druhowi myśliwemu i współmiłośnikowi literatury helleńskiej Lucjanowi Siemieńskiemu, Antoni B r o n i k o w s k i.

[4]) Xenophontis Cynegeticus, recensuit Ginus P i e r l e o n i, Berolini 1902.

co odmiennej, własnej redakcji. Rzecz jasna, że przekład tego rodzaju nie wszędzie mógł być dosłowny. Niektóre miejsca, niezrozumiałe zarówno w przekładzie polskim Bronikowskiego, jak we francuskim, należało przetłumaczyć inaczej, to jest swobodniej.

Oto tekst rozdziału o jeleniu, czyli IX Rozdziału „Kynegetikosu":

„Na cielęta[5]) i łanie potrzeba psów indyjskich, są bowiem silne, rosłe, szybkonogie, niepozbawione ochoty myśliwskiej, dzięki czemu mogą podołać zadaniu. Na cielęta poluje się z wiosną, wtedy bowiem się rodzą. Najpierw należy dobrze wypatrzyć w kniei te miejsca, gdzie łanie się chętnie trzymają. Tam wybierze się myśliwy przed brzaskiem, biorąc z sobą psy i pociski[6]). Psy niech uwiąże w pewnej odległości, aby na widok łań nie zaczęły ujadać, sam niech czeka w ukryciu.

Z nastaniem dnia ukażą się łanie z cielętami. Każda z nich ze swym młodym skieruje się do miejsca, gdzie ma zamiar je ułożyć. Spocząwszy i nakarmiwszy je, rozgląda się każda z nich w koło, czy znikąd nic nie grozi, poczem czuwa nad swym dzieckiem, usadowiwszy się w pobliżu. Wtedy myśliwy spuści psy i z pociskami w ręku podejdzie do miejsca, w którym najbliższe cielę spoczywa. Ale miejsce to trzeba dobrze zapamiętać, bo z bliska przedstawia się ono zupełnie inaczej, niż z daleka. Kiedy wreszcie ujrzy leżące cielę, zbliży się do niego, ono zaś przylgnie do ziemi i da się wziąć bez trudności. Jednakże udaje się to tylko wtedy, gdy jest sucho. Gdy natomiast dzieje się to po deszczu, cielę nie dotrzymuje. Pod wpływem chłodu, spowodowanego przemoknięciem, staje się ono ruchliwszym. Wtedy zrywa się i uchodzi. Za czym psy puszczą się za nim natychmiast i przychwycą. Myśliwy zdobycz swą, głośno beczącą, oddaje sieciarzom, ale na głos swego małego nadbiega matka-łania i chciałaby mu dopomóc do ucieczki. Wtedy pora na użycie pocisku. Psy dokonują reszty. Posiadłszy jedno cielę, zabiera się myśliwy w ten sam sposób do dalszych.

Trudniejsza jest sprawa z podrosłymi jelonkami. Pasą się one w całej gromadzie z matkami swymi i innymi łaniami i gdy uchodzą przed pościgiem, trzymają się środka, albo wysuwają na czoło, rzadko pozostając w tyle. Łanie nie dopuszczają psów, tratując je racicami, tak, że złowić jelonka nie da się inaczej, jak przez odbicie go od chmary, o ile oczywiście uda się myśliwemu wpaść w jej środek i rozproszyć. Za odbitym w ten sposób psy puszczają się natychmiast. W pierwszym momencie zyskuje on wprawdzie na przestrzeni, bo niema zwierzęcia tak chyżego jak jelonek w tym wieku, zwłaszcza gdy ku swemu przerażeniu uczuje się oddzielonym od swych towarzyszy, ale w końcu wezmą go psy, gdyż młode jego członki nie są jeszcze przysposobione do tak nadmiernego wysiłku

(Następuje opis łowienia jeleni w pułapki. Jego tekst jest zarówno w oryginale, jak w tłumaczeniu, dla dzisiejszego myśliwego, nieobeznanego z tego rodzaju przyrządami, niejasny i wymaga komentarza. Zasada polegała na założeniu rodzaju „wnyka". Dołek wykopany w ziemi przykrywano siatką, która usuwała się pod racicą i chwytała ją zarazem na pętlę, założoną na obwodzie. Pętla kończyła się sznurem, do którego był przymocowany klocek drewniany. Zwierzę umykało z pętlą, wlokąc za sobą klocek).

Na jelenie zastawia się też pułapki, w górach, w sąsiedztwie łąk, nad potokami, do których pić przychodzą, w lesistych parowach, na przesmykach, na polach uprawnych, słowem wszędzie, gdzie zwykły zachodzić. Osada pułapki ma być sporządzona z drzewa cisowego, odartego z kory, żeby nie próchniało. Na jej kolistym obwodzie umieszcza się dosyć luźno kołki drewniane, a to do lekkiego tylko przytrzymania pętli, która ma się zacisnąć nad racicą zwierza. Pętla ta ma być zrobiona z tęgiego sznura konopnego, bo taki materiał jest i mocny i trwały. Pętlę rozmieszcza się na wspomnianych kołkach, do reszty sznura zaś przywiązuje się kawał pieńka dębowego, nie pozbawionego kory, gruby mniejwięcej na dłoń, długi na trzy piędzi. Dla osadzenia przyrządu wykonuje się w ziemi dołek okrągły, u góry równie szeroki jak obwód obręczy, ku dołowi stopniowo się zwężający. Ów palik drewniany, z którym łączy się pętla, wbija się również do ziemi. Pułapkę należy pokryć dobrze gałązkami i liśćmi wziętymi z otoczenia, sznur i klocek przykrywa się ziemią pochodzącą z wykopanego dołka. Ale po wierzchu trzeba dać warstwę ziemi zbitej, wziętej gdzieś opodal, a to dla zmylenia zwierza. Bo gdyby jeleń zawęszył ziemię świeżo poruszoną, rozkopaną, powstała by w nim nieufność.

Wziąwszy psy z sobą, wyjdzie myśliwy na poszukiwanie. W górach można i o świcie i nawet później, w ciągu dnia. Na terenach jednak uprawnych trzeba pilnować wczesnej godziny. Stąd bowiem, gdy tylko ruch się zacznie, jelenie się usuwają. Przeciwnie w górach. Panująca tu cisza i samotność pozwala je zaskoczyć równie dobrze we dnie jak i w nocy.

Gdy się łapkę znajdzie wywróconą, spuszcza się psy i zachęca je do tropienia. Kawał drzewa, wlokący się za jeleniem, znaczy ślady po drodze. Wskazują one kierunek pościgu, a dojrzeć je nie trudno, bo widać poruszone kamyki, na polach zaś uprawnych tym wyraźniejsze są ślady. Jeżeli zbieg szedł po skalistych ugorach, można na kamieniach wystających, znaleźć kawałki kory, zdartej z wlokącego się za zwierzęciem palika. Takimi oznakami się kierując, nie trudno znaleźć trop właściwy. Jeżeli jeleń schwytał się kończyną przednią, będzie prędko dopędzony, bo kawał drzewa obija mu całe ciało, łeb nawet. Jeżeli zaś tylną, wtedy kloc drewniany utrudnia mu ruchy. Czasem dostanie się zwierz uchodzący pomiędzy dwa drzewa bliźniacze, o które klocek się zaczepi. Jeżeli mu się wtedy nie uda przerwać sznura, pozostaje w miejscu uwięziony. Jeżeli to był byk, nie należy podchodzić zbyt blisko, bo będzie się bronił rogami i racicami.Trzeba się wtedy uciec do pocisków.

Można na jelenie polować i bez pułapek, a to zwłaszcza latem, ścigając je po prostu, bo wtedy zwierz ten łatwo z sił opada, a gdy się zatrzyma, ubija się go pociskami. Zbyt naciśnięty, gdy jest u kresu sił, rzuca się w morze lub w rzekę. Czasem pada bez tchu".

Witold Ziembicki.

---

[5]) Młody jeleń, w pierwszej wiośnie nazywa się w polskiej gwarze łowieckiej, jak wiadomo „*cielęciem*", także „*sysakiem*". Od pierwszej jesieni do drugiej wiosny nazywa się „*jelonkiem*".

[6]) Bronikowski w swym przekładzie użył wyrazu „*oszczep*". Cunisset-Carnot użył wyrazu „*javelot*". Ponieważ jednak w oryginale użyto tu wyrazu greckiego „*akontion*", który jest zdrobniałą formą od „*akon*" (pocisk), przypuszczam, że nie może tu chodzić o oszczepy, ale jakieś mniejsze pociski, może nawet strzały (do łuku). Dlatego ograniczam się, nie przesądzając rodzaju broni, do wyrazu „pocisk".

WIENIEC NAD WIEŃCAMI



Niedaleko Drezna, w malowniczej okolicy, jakby na wyspie wśród stawów i gąszczów leśnych, stoi słynny zamek myśliwski, Moritzburg. Nazwa tej rezydencji pochodzi od imienia elektora saskiego Maurycego (Kurfürst Moritz). Budowa, rozpoczęta przez niego w roku 1542, ukończona została dopiero w latach 1722—1730 przez króla polskiego, Augusta Mocnego. Zamek wraz z otaczającymi go dobrami utrzymał się aż do najnowszych czasów w ręku związku familijnego historycznej i suwerennej rodziny saskiej Wettinów.

W świecie łowieckim Moritzburg dlatego głównie znany jest powszechnie,że mieści nie mającą sobie równej kolekcję wieńców jelenich. Tu właśnie znajduje się fenomenalny unikat, wieniec o 66 gałęziach. Zdobył go w r. 1696 na rykowisku w nadleśnictwie Neubrück nad Sprewą, ówczesny elektor brandenburski, Fryderyk III, późniejszy król pruski (Fryderyk I) i zamienił go z elektorem saskim Fryderykiem Augustem I, czyli naszym późniejszym królem Augustem II Mocnym, za kompanię grenadierów. W ten sposób dostał się ten wieniec do Moritzburga. W miejscu, gdzie wedle kronik padł byk historyczny, stoi kamień pamiątkowy z odpowiednim napisem.

Ale, rzecz charakterystyczna, potworny wieniec nie jest największym w moricburskiej kolekcji. Wielkością, a więc i rozmiarami i wagą, bije go inny wieniec, chociaż przedstawia tylko 28-ka (na jednej łodydze ma 11, na drugiej 14 gałęzi). Podajemy jego podobiznę. Dotychczas nie znany jest egzemplarz potężniejszy, jeśli chodzi o jelenia szlachetnego *(Cervus elaphus)*. Niechże mówią cyfry: rozpiętość wynosi ni mniej ni więcej tylko 1,920 m; wysokość jednego rogu ma 1,200, drugiego 1,210 m; obwód róży po obu stronach 0,355 m. Waga zaś wieńca ma wynosić 38 funtów (19 kg). Gdzie i przez kogo był zdobyty, niestety niewiadomo.

Z PISM BRUNONA Hr. KICIŃSKIEGO

„POLOWANIE NA JELENIE“

Wśród pism hr. Brunona Kicińskiego, drukowanych prawie sto lat temu, znajdujemy wiele myśliwskich, tak oryginalnych, jak przekładów i naśladowań. Wiersz niniejszy jest naśladownictwem ustępu ze znanej „Terminologii“ Wiktora Kozłowskiego, a napisany był z wyraźnym zamiarem zużytkowania swoistej naszej gwary myśliwskiej.

...Hej! *dojeżdżacze!* strzelce i kotłowi!
Niech nam dziś wszystko idzie jakby z książki,
Nic nie zapomnieć. Bywajcie gotowi,
Zabierzcie z sobą ze dwa *kondlów drążki.*
A że po pracy apetyt się wznowi,
Więc dwie pieczenie, dwa bulionu krążki.
Fasę bigosu, przepalankę w sądku,
W baryłce wino, a wszystko w porządku.

Rżą dzielne konie, psy *skolą* ochoczo,
Łowczy niech chwacko *pojezdnego* utnie,
Za czym się wszyscy pod borem zjednoczą,
W rogi przez drogę dmijcie rezolutnie,
Teraz niech młodzi jak chcą niech wyskoczą,
Ale przy boru nie brać się tak butnie.
Niech się nie spłoszy z kniej *zwierzyna płowa,*
Bo wszystko sprzyja, a nawet ponowa.

Przecież już całe zebrało się grono,
A i pod borem nie widać zawiei,
W obranym miejscu *pole założono,*
Gdzie trop do milszej prowadzi nadziei.
Zaraz ogary *ze sfory spuszczono,*
Głos ich ucieszny rozlega się w kniei,
W koło myśliwskie potrębują rogi,
Zanosząc hasło i wojny i trwogi.

Rogaty mocarz, słysząc odgłos znany,
Strachem przejęty nie dotrzymał kroku,
I *racicami* ślad ledwie dojrzany
Znacząc po śniegu patrzącemu oku,
Zniknął w gęstwinie, lasem przyodziany,
Jak gdyby piorun, lecący z obłoku.
Ale ogary ciągle za nim *grają,*
I my za *gończą* postępujmy *złają.*

Zuchwały *rogacz* czasem jeszcze staje
I z przerażeniem podsłuchuje *grania,*
Które do *łyżek* jego wiatr podaje,
To robi *krzyże* dla tropów zbłąkania,
To daje *susy,* aby zdurzyć *złaję,*
Ale napróżno! Nic mu z udawania.
Już *osaczony.* Dzielnie go natarło
Gorące psiarstwo i musi *dać gardło.*

W tym *wyparował* z *żerowisk spiczaka,*
A sam się cicho *przyczaił* w *zawale.*
Lecz nie na długo uszła chytrość taka,
W obranym kątku *nie dosiedzi* stale.
Zmyślonych tropów fałszywa oznaka
Gończych na chwilę uniosła zuchwale,
Jednak *wyprawca* tropu nie porzucił
I *założywszy* dokoła, psy *zwrócił.*

Strachem przejęty i z sił wycieńczony,
Już się ugina pod *koroną* własną,
Gdy groźny słyszy krzyk z obojej strony,
Drżą pod nim *biegi, świce* jego gasną.
Nie mogąc znaleźć w ucieczce ochrony,
Nieszczęście swoje poznał wreszcie jasno.
Z niebezpieczeństwem przychodzi mu męstwo,
Staje, by drogo odsprzedać zwycięstwo.

Dwóch nieprzyjaciół, stojących mu z brzega:
Dzwonka, Grzmilasa, ubódł swą *koroną.*
W tym głos się zgęszcza i *złaja* nadbiega,
Wnet na *„przybywaj“* rogiem zatrąbiono,
Już tentent koni w boru się rozlega
I pędzi hurmem polujących grono.
Pierwszy *dojeżdżacz* dotarł w samą porę
I *kordelasem* uderzył w *komorę.*

Padł *rogacz.* W własnej swej *farbie* się nurza,
A w niej psy chciwie gaszą swe pragnienie,
Każdy z myśliwych radość swą wynurza,
Huczy po boru ich tryumfów brzmienie.
Jednak zwycięstwo łowców nie odurza:
Z porządkiem idzie zwierza *wywnętrzenie,*
Na psy *strębują.* Wdzięczni za zabawę,
Złai patrochy dają na *odprawę.*

— — — — — — — — — — — — — — —

Dosyć na dzisiaj. Wkrótce mrok nastanie.
I tak trzy sztuki już na wózku mamy.
Czas już zakończyć błogie polowanie.
W domu z wieczerzą oczekują damy,
Łowczy! natychmiast zacząć *strębowanie.*
A gdy nasz orszak zbliży się pod bramy,
Przy dźwięku trąbki niech ochocze koło
Piosnkę zwycięską zanuci wesoło.



JELEŃ W HERBACH SZLACHECKICH


BIBERSZTEJN


BROCHWICZ II

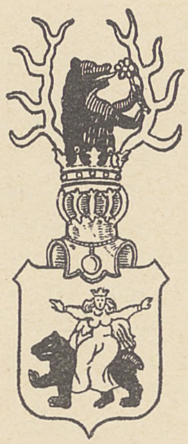

BROCHWICZ III

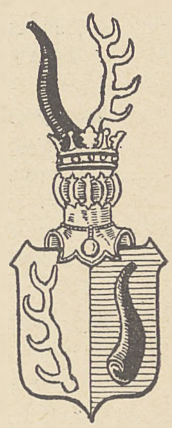

DZIAŁOSZA


NAŁĘCZ I


NAŁĘCZ II


NAPIWON


RAWICZ


ROGALA

Objaśnienie na następnej stronie

W herbach szlachty polskiej spotykamy najrozmaitsze motywy ze świata zwierzęcego. Złożenie dowodu niezwykłej odwagi, zręczności lub niepospolitej siły w obliczu dzikiego zwierza wzbudzało nie tylko podziw chwilowy, ale bywało niejednokrotnie przekazywane potomności w sposób obrazowy w tarczy herbowej. W takim to zwierzyńcu herbowym często figuruje jeleń. Np. w herbie „Brochwicz“, znanym w czterech odmianach, cztery razy powtarza się to zwierzę. Wieniec jeleni jest ozdobą hełmu w obu odmianach „Nałęcza“. Niemieckiego pochodzenia „Bibersztejn“, wyobrażający jedną odłamaną łodygę z jeleniego wieńca, został połączony z rogiem bawolim w nowym herbie, któremu Bolesław Krzywousty nadał imię „Rogala“. W innym wypadku („Działosza“) róg jelenia łączy się ze skrzydłem sępa. W „Rawiczu“ zdobi szczyt tarczy herbowej wieniec, obejmujący niedźwiedzia, w „Napiwonie“ widzimy cały łeb z wieńcem, wśród jego ramion — wilka. Pomijając mniej znaczne, jak Cyremberg, Arcemberski itp., podajemy tu podobizny 9 herbów z motywami jelenimi. Pochodzenie tych motywów nie zawsze jest wiadome. Są to przecież tylko podania. Do najciekawszych należy legenda „Działoszy“ i „Rogali“. Przytoczymy je więc i to w formie, jaką im nadał Franciszek Kowalski, to jest w formie wierszowanej („Legendy herbowe“, Żytomierz 1862).

Oto „Działosza“:

Za Krzywoustego czasów,
W wieku krwawych walk, zapasów,
W bojach tylu ziem,
Każdy szlachcic był żołnierzem,
Każdy żołnierz był rycerzem,
Każdy rycerz lwem.

Z tej wielkiego króla szkoły,
Wychodzili lwy, sokoły,
Płodny w nich był czas:
W skwarach lata, w lodach zimy,
Rzekł, — rodzili się olbrzymy.
Dawno wiek ten zgasł.

Był przy królu szlachcic młody,
Co z dzikami szedł w zawody,
Działoszą się zwał:
Śmiały, zręczny, w polu, w borze,
Czechy, Prusy, Ruś, Pomorze,
Jak swe gniazdo znał.

Za waleczność, za bojową,
Miał od króla wieś Rogowo,
Pergaminów zwój:
Król go często brał na łowy,
A tam czekał go nie nowy
Ze zwierzęciem bój.

Mignął jeleń szybkonogi,
On go chwycił w lot za rogi,
Zerwał jeden róg:
Zwierz się biegiem nie ocalił,
On go dognał, ścisnął, zwalił
U królewskich nóg.

Sęp usłyszał te hałasy,
Krzyknął, spiesząc w dalsze lasy,
Puścił skrzydła w lot:
Dla Działoszy to bawidło,
W skok mu odbił jedno skrzydło,
Wypuściwszy grot.

Król bohater, król zdobywca,
Spojrzał z dumą na myśliwca,
Bo się cieszył nim:
„Choś masz Wasze herb swój dawny,
„To odemnie równie sławny
„Na pamiątkę przyjm“.

Więc że łowiec jak oprawca
Na powietrzu zbił latawca
I jelenia zmógł,
Król mu w równym dał odstępie
W tarczy herbu skrzydło sępie
I jeleni róg.

A oto fragment z opowiadania o „Rogali“. Rzecz dzieje się również za Krzywoustego, w Raskach, dokąd po trudach wojennych król zjechał na łowy.

...A w Raskach zwierzyniec,
Przez długi gościniec
Napływa tłum.
W zwierzyńcu zwierz wszelki,
Żubr, jeleń, łoś wielki,
Grzmi ryk i szum.

Król, łowiec ochoczy,
W orszaku swym kroczy,
A za nim w ślad
Ciekawych lud cały
I Bibersztejn śmiały
Zobaczyć rad.

A rycerz bez broni.
Nic nie miał w swej dłoni,
Na przedzie stał.
A płaszcz narzucony,
Jaskrawy, czerwony,
Na barkach miał.

Z zarośli i dołów
Największy z bawołów,
A straszny wzrost —
Gdy inne się wlekły,
Wypada jak wściekły,
Na męża wprost.

Żwir miota pod nogi,
I schyla w dół rogi,
Lud podniósł krzyk...
Lecz rycerz zuchwale
Nie stracha się wcale,
Choć grozi byk.

Wnet wściekłość odbita:
Za rogi go chwyta
I zrywa róg:
W łeb pięścią uderza,
I siłą rycerza
Zwierz pada z nóg.

Głośne podziwu okrzyki
Z wszystkich ust w górę pobiegły,
Gdy sile męża zwierz dziki
I jego gniewy uległy.
Sławę swej siły ramienia
Rycerz tą wlaką pomnożył,
Ani jej wieki obalą:
Król mu do rogu jelenia
W tarcz róg bawoli dołożył
I herb ten nazwał Rogalą.

Z galerii naszych znakomitych JELENIARZY



Śp. Kazimierz MARMOROSS z jeleniem 18-takiem myłkusem, ubitym dnia 20. IX. w rewirze SMORZE na „Bukowynystym“

Inż. F. ZAMOYSKI.

REFLEKSJE PO POWROCIE Z KARPAT

Czynię chętnie zadość wezwaniu Szanownego Pana Redaktora skreślenia kilku słów dla numeru, poświęconego jeleniowi karpackiemu, gdyż mam w ten sposób możność publicznego poruszenia niejednej sprawy niewątpliwie ważnej.

Wiadomo, że liczba myśliwych, polujących co roku na jelenie w Karpatach, jest bardzo duża. Wszystkim chodzi oczywiście o jedno: o ubicie jak najlepszego byka, albo jak mówią Niemcy, o zabicie „eines Lebenshirsches“. I istotnie, nie ma roku, abyśmy nie oglądali kilka kapitalnych wieńców, osiemnastaków albo nawet i dwudziestaków o nieprawdopodobnych wagach, dochodzących do 11 kg, albo nawet przekraczających tę wagę. I wtedy, choć reputacja jelenia karpackiego jest od niepamiętnych lat urobiona, — przeradza się ona w coraz to nową legendę: „Karpathenurhirsch“.

Ale my, znający Karpaty od wielu lat — my tubylcy, wiemy, że gruby jeleń, to bardzo rzadki dar św. Huberta — to przypadek — nieraz zbieg okoliczności. To co jest normą, to co idzie w setki wieńców, to co jest przecięciem jesiennego rozkładu, to przeważnie dwunastaki, nieraz nawet zbyt słabe, aby zasługiwały na nazwę zdatnego do odstrzału jelenia. I wtedy się słyszy, że ów, choć był przy tylu a tylu jeleniach, nie strzelił, bo nie mógł się zdecydować, — tamten nadaremnie „Lebenshirscha“ szukając, — zabił wreszcie miernego czternastaka o wadze 6 kg, — inni widzieli dużo jeleni, a zwłaszcza dużo łań. Bywało, że na jednym zrębie widziało się stado złożone z 20 łań, przy którym szarogęsiował kiepski ósmak albo dziesiątak — „Platzhirscha“ udając.

Otóż nad takimi obserwacjami nie powinno się przejść do porządku dziennego. Radość z obserwowanego rozmnożenia się jeleni powinna ustąpić refleksji, że tylko racjonalnie postępujące rozmnożenie jest celowe, bo każde inne prowadzi do degeneracji. Nie potrzeba sięgać aż do fachowej literatury niemieckiej, — poświęcającej zresztą jeleniowi znakomite monografie, — aby z tych obserwacji wyciągnąć jeden wniosek: że stosunek płci jest nieodpo-

wiedni i że koniecznym jest, aby przez odpowiednią selekcję doprowadzić do właściwego stosunku jeleni do łań.

I oto zaczyna się trudność w rozwiązywaniu tego zagadnienia.

Łatwo jest Niemcom, w równinie, w oddziałach lasowych geometrycznie podzielonych, albo też w zamkniętych parkach, stosować racjonalną zasadę hodowli. Łatwo im ustalać plan odstrzału, gdy niemal każdy jeleń jest opisany, niemal katalogowany, a jego rogi najdokładniej klasyfikowane; gdy każde przekroczenie stosunku 1 : 1 jest natychmiast rejestrowane, ilość nowych urodzeń znana etc. Łatwo im jest stosować zasadę, nazwaną przez znakomitego znawcę jelenia v. Raesfelda, hodowlą za popośrednictwem kuli (Die Hege mit der Büchse), gdy się prowadzi dokładną ewidencję byków nienadających się do rozmnażania bądź to dlatego, że budowa ich jest wątła, bądź też, że rogi są złe, a więc nie rokujące należytego rozwoju. Należą tu rogi bez odnóg ocznych, rogi ciasno postawione, rogi o nadgniłych końcach, rogi nienormalnie rosnące, stare widłaki bez żadnych odnóg (stanowiące niebezpieczeństwo dla innych jeleni, stąd nazwa dla tej kategorii: *„Schadhirsch„* albo *„Mörder“)*, brzydkie rogi szóstaków albo ósmaków, z których nigdy nic nie będzie i o których się wie, że już od lat nie przybywa im żadna odnoga etc.

Ale jak dojść do takiej ewidencji w Karpatach, wśród niedostępnych przestrzeni, wśród „załamanych“ zrębów, które nawet hucuł bojaźliwie omija, albo wśród gąszczów nie do przebycia, albo urwisk i wąwozów zawalonych klocami, albo wśród olbrzymich połonin, które trudno jest obejść. Karpaty — to puszcza, gdzie stuletnie jodły rywalizują ze stuletnimi świerkami, jaworami i bukami, a gdy jedne rosną gigantycznie ku niebu, inne powalone przez burzę, tworzą coraz to nowe bariery i przeszkody, utrudniające dostęp do jelenia. Jakże tu liczyć, doliczać się, odróżniać, porównywać i ustalać trafny plan selekcji?

Największy posiadacz lasów karpackich — Państwo — poświęca jeleniowi szczególniejszą uwagę. Lasy Państwowe odnoszą się do zagadnienia jelenia karpackiego prawie z pietyzmem. Nakładają np. na dzierżawców rewirów łowieckich obowiązek odstrzału łań i kiepskich jeleni i pragną, aby zasada oszczędzania dobrych reproduktorów była ściśle przestrzegana. A jednak pomimo olbrzymiego wysiłku stwierdziły i one prawdopodobnie, że realizacja postulatów bezwzględnie racjonalnych napotyka w praktyce na znaczne przeszkody.

Przypatrzmy się np. sprawie odstrzału kiepskich jeleni. Pomijam okoliczność, że rozpoznanie jelenia i sklasyfikowanie go jako jelenia, nadającego się do selekcyjnego odstrzału, jest dla myśliwego, przebywającego raz do roku przez 10 do 12 dni w górach, rzeczą bardzo trudną. Bo tu przecież nie chodzi o to, aby odstrzelić słabego jelenia, ale aby odstrzelić byka, który nie posiada cech reproduktora. Tej ważnej funkcji „der Hege mit der Büchse“ może skutecznie podołać tylko straż łowiecka, oczywiście pod kontrolą organów właściciela lasów, przy czym powinno się jej dać możność stosowania odstrzału od 15 października aż do końca stycznia.

Jeszcze trudniejsza jest sprawa odstrzału łań.

Jedynym okresem, kiedy się spotykamy z łaniami, jest czas rykowiska. Ten czas oczywiście nie wchodzi wogóle w rachubę dla odstrzału. Ledwie zamilknie w drugiej połowie października ostatni spóźniony jeleń, spotkanie z łaniami staje się bardzo rzadkie. A jeżeli uda się wypatrzyć łanie na zrębie albo na połoninie, podejście jest zawsze trudne, nie tylko dlatego, że łania, ostrożniejsza jeszcze od jelenia, jest tak samo jak on wrażliwa na „wiatr“, ale przede wszystkim dlatego, że z pierwszym śniegiem podchodzenie staje się bardzo utrudnione, gdyż albo zamarznięty śnieg „chrupie“ pod nogami, albo wysoki śnieg uniemożliwia wogóle dostęp do gór.

Pozostaje tedy sposób praktykowany w Alpach, gdzie w zimie strzela się cielęta i łanie pędzone nagonką (Riegeljagd). Nie praktykowałem jeszcze tego sposobu polowania w Karpatach — sądzę jednak, że jeżeli indywidualny odstrzał łań nie da pożądanego wyniku, nie będzie innej rady jak pójść za przykładem alpejskim.

Ale wszystkie te trudności przeprowadzenia selekcji nie powinny osłabić naszej wiary w przyszłość karpackiego jelenia. Bo choćby nawet jedno albo drugie usiłowanie nasze zawiodło — nie zawiedzie nas potężny nasz sprzymierzeniec: n a t u r a.

Selekcyjnemu działaniu śniegów i mrozów nie oprze się słaba zwierzyna. A choćby się im oparła, nie oprze się ona w i l k o m. Nie rozpaczam więc nigdy, ilekroć natrafiam, podchodząc jelenia, na świeże ślady wilków.

Dlatego przestałem je tępić i nie martwię się, gdy straż łowiecka znajduje rozdartą łanię albo rozdarte cielę. Przekonałem się przy tej sposobności, że ofiary wilków — a bywało, że znajdowałem także rozdartego byka — były to prawie zawsze sztuki słabo rozwinięte. Bo w tym leży walor wyrównawczego działania natury, że t o c o s i l n e p o t r a f i s i ę o b r o n i ć.

Pieczęć miasta Sambora

Podobnie jak w herbach szlacheckich, j e l e ń występuje także — i to dość często — w pieczęciach naszych miast. Jako przykład podajemy podobiznę pieczęci miasta Sambora. Widać na niej jelenia w biegu, przeszytego strzałą przez szyję.



Reprodukcji dokonano podług oryginalnego, starego tłoku z XVII w. ze zbiorów dra Aleksandra C z o ł o w s k i e g o, dyrektora Archiwum miejskiego we Lwowie.

PRZYSŁOWIA

Nie ciążą jeleniowi rogi.

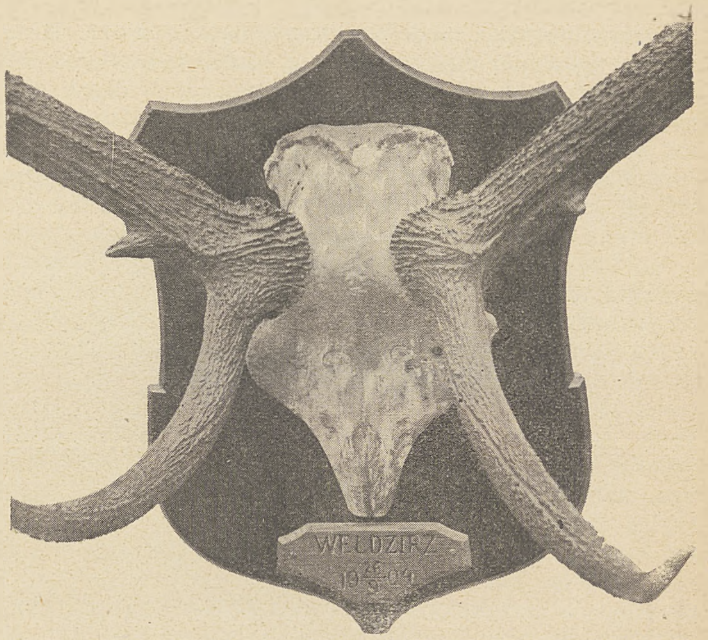
Lepsze wojsko jeleniów pod lwem hetmanem, niż wojsko lwów pod jeleniem.

ADAM SOŁOWIJ

MOJE NAJPIĘKNIEJSZE WIEŃCE I NAJMILSZE WSPOMNIENIA Z POLOWAŃ W GÓRACH

W r. 1904 polowałem pierwszy raz na rykowisku w górach. Św. Hubert był dla mnie łaskaw, bo moje pierwsze rykowisko odbywałem w Wełdzirzu, słynnym z najpiękniejszych wieńców jelenich. Pierwsze dni polowania nie dopisywały, bo w rewirze nie było lepszych byków, lecz niezmiernie uprzejmy dyrektor lasów Wełdziskich p. Zlamal, dowiedziawszy się o moim niepowodzeniu, oddał mi do dyspozycji „Ilmę“, jeden z najlepszych rewirów Wełdzirza. Zaraz podczas pierwszego podchodu w godzinach popołudniowych słyszałem tak wiele ryczących jeleni, że było trudno zdecydować się, którego najpierw podchodzić. Podszedłem dobrego dwunastaka, lecz jeleń uszedł z dość silną farbą po strzale i z powodu zapadającego zmroku musiałem odłożyć poszukiwanie postrzałka do dnia następnego. Poszukiwania z brzaskiem dnia podjęte okazały się daremne, więc po upływie dłuższego czasu zdecydowałem się podejść jelenia, który porykiwał w nieznacznej ode mnie odległości. Teren sprzyjał podchodowi i w niedługim czasie udało mi się z dobrym wiatrem zbliżyć zaroślami do jelenia, stojącego na łączce małej w odległości około 50 kroków i umieścić kulę śmiertelną w jego prawej łopatce. Był to dziesiątak o potężnym wieńcu, ciemnego koloru, z niezwykle pięknym i gęstym uperleniem i głębokich w nim bruzdach, tudzież niezwykle silnie rozwiniętymi odnogami ocznymi. Dopiero jednak po wygotowaniu czaszki można było stwierdzić osobliwe jej cechy. Uderzają przede wszystkim niezwykle grube i krótkie możdżenie, dalej wyjątkowo silny rozwój masy kostnej tyłogłowia, tudzież szwy kostne prawie zupełnie zlewające się. Największą osobliwością jednak jest po stronie prawej brak otworu kostnego, przez który przechodzi nerw wzrokowy do gałki ocznej. Objaw ten, którego dotychczas nigdy nie obserwowałem (wśród wielkiej ilości wieńców), należy odnieść do bardzo podeszłego wieku i uważać tego jelenia za wstecznika wyjątkowo starego. Prawdopodobnie jego ślepota po stronie prawej ułatwiła mi podejście z prawej strony na tak niewielką odległość.

Polując każdego roku na rykowisku w górach, miałem dopiero 29 września 1908 r. znowu szczęśliwe spotkanie z prawdziwie pięknym jeleniem, a udało mi się go zdobyć w tak niezwykłych okolicznościach, że zdarzenie to pozostawiło w mojej duszy wspomnienie najpiękniejsze ze



Po prawej stronie czaszki widoczne zupełne zarośnięcie otworu, przepuszczającego nerw wzrokowy.

wszystkich moich przeżyć łowieckich. Rykowisko odbywało się podówczas w bardzo niesprzyjających warunkach atmosferycznych, wśród bardzo niskiej temperatury, częstych deszczów i śnieżycy.

ALEKSANDER RUCZKA

SPÓŹNIONE GODY

Z głębi blado-błękitnej zadymionej kopuły nieba dolatuje smętny skwir żórawi. W rozpylonym świetle starzejącego się słońca mkną dziobem ku południowi ciemne klucze, przecinając w swej drodze wiotkie, przejrzyste wici mgiełek, zawieszonych nieruchomo pod samym szczytem błękitu.

Jakieś chłodne, zwiędłe światło podkreśla na każdym kroku złachmanioną i oblazłą przyrodę. W soczystej do niedawna runi wywabia nieregularne, rude liszaje, plącze się po smutnych, zczerniałych badylach, osłania samotne krzaki róż dzikich po wysokich miedzach, rozwiesza po ścierniskach świecące pasemka i sieci.

Pajęczyny na niebie i ziemi.

Smętek więdnących pól, owiany ścielącymi się dymami ognisk przy dokopywaniu ostatnich zagonów, niósł się zwolna ku ciemnym stopom jodłowych borów, ponad które wynurzała się złagodzona niebieskawą przysłoną, pstrokacizna dalekich zboczy, cieniami jarów pocięta.

Ale już i w te ostępy — zdawało by się niezniszczalnego tęgiego wesela — wkradała się żałość więdnącego świata. Głębokie cienie jodeł osłaniały jeszcze przyziemną zieleń, ale i na niej już pstrzyły się rdzawe piętna śmierci. Gęstwa bukowego listowia dogorywała świetnymi tonami barw: od zielonej, przez czerwoną, aż do rdzawej zeschłych opadających liści. Ciemną zieleń zbitych szpilkowych zapustów rozświetlały żółto-różowym światłem zrzadka rozsiane świece modrzewi. Złociste dłonie jaworów padały z cichym szeptem na tęgą zieleń ostrężyn.

Lasy stały w jakiejś głębokiej — jak by wyczekującej — ciszy, przerywanej zrzadka ubogim ti—ti—kaniem, albo łoskotem skrzydeł jarząbka. Trwałe rosy w zacieniach gasiły szelest ostrożną stopą deptanych liści.

Jeszcze przed tygodniem rozbrzmiewały dookoła, po strzelistych zboczach i przepaścistych jarach leśnych, tęskne westchnienia i na przemian bojowe fanfary rogatych rycerzy, kruszących kopie o miłosny uśmiech swych dam.

Dur miłosny opadł — turniej skończony. Najtężsi zapaśnicy ustalili swoje przewagi a syci miłości i chwały zaszywali się w głuche ostępy i gąszcza pod nakazem nieodpartego instynktu: głodu.

A ponieważ nic się od razu nie zaczyna i od razu nie kończy — przeto na tej zasadzie budowałem moje plany.

Twardą ciszę przerywał tylko zgrzyt moich kroków i samotne bębnienie dzięcioła o sprężystą gałąź. Wspinaliśmy się w pocie czoła, objuczeni wcale ciężkim ładunkiem, po kamienistej ścieżce, tam w górę, ku skrajowi połoniny. Cichy chłód, zstępujący z oświetlonych jeszcze

Dzięki wielkiej uprzejmości dyrektora lasów wełdziskich, p. Zlamala, było mi wolno zapolować także na górze „Łysak“, sąsiadującej z moim rewirem. Wyruszyłem tam z mojej koleby już o godz. 2-ej rano, gdyż czekała mnie daleka droga. Przez długi czas szedłem zupełnie odsłoniętym grzbietem Tarnicy wśród wichru i śniegu, zmieszanego z krupami, i dopiero po blisko trzygodzinnym marszu udało mi się dostać do zrębu, na którym dnia poprzedniego jeden z moich ludzi widział dwie łanie i słyszał blisko nich w gąszczu odzywającego się jelenia. Gdy szarzeć zaczęło, śnieg przestał padać, lecz mgła była tak gęsta, że zaledwie na 15—20 metrów widzieć było można. Zrąb był zupełnie załamany, więc nie można było posuwać się dalej z obawy spłoszenia jelenia. Trzeba było zatem czekać na jego odezwanie się, co było bardzo ciężkim zadaniem z powodu przemoczenia odzieży i przejmującego zimna. W tym ciężkim położeniu doszedł mnie z oddali ryk jelenia, zbliżającego się ku mnie od strony prawej. Jego ciągłe porykiwanie wskazywało na osobnika młodego, który szukając łani, nadciąga z odleglejszego rewiru. Postanowiłem zatem wyzyskać to szczęśliwe zrządzenie losu i zacząłem posuwać się możliwie szybko stromą zboczą w górę, ażeby przeciąć drogę zbliżającemu się jeleniowi. Na szczęście trafiłem na ścieżkę wydeptaną, co umożliwiło mi szybki pochód w górę i w krótkim czasie znalazłem się na ostrym grzbiecie zboczy, między dwoma ogromnymi świerkami, w pośrodku których znajdowało się kąpadło z niezliczonymi odciskami racic jelenich. Udało mi się zatem dotrzeć do właściwej siedziby jelenia, mającego tutaj stałą swoją ostoję, czemu sprzyjało gęste zalesienie świerkowe tuż poniżej grzbietu po stronie drugiej. Ciągłe porykiwanie jelenia młodego, zbliżającego się do mnie od strony prawej, uważałem za szczęśliwe zdarzenie, gdyż mogłem teraz spodziewać się, że jego ryk sprowokuje odzew ukrytego władcy tego ustronia. Tak się też stało, gdyż niebawem usłyszałem donośne chrząknięcie w niewielkiej ode mnie odległości. Zacząłem się więc szybko posuwać w tym kierunku wydeptaną ścieżką, stromym grzbietem w górę, gdy nagle usłyszałem przed sobą trzask łamanych gałęzi. Przyklęknąłem wówczas z zapartym oddechem, lecz nie mogłem niczego dojrzeć z powodu gęstej mgły. Tak mijały powoli długie chwile oczekiwania w największym napięciu nerwów, gdy raptem wśród zupełnej ciszy wyłonił się z mgły przede mną w odległości około 80 kroków wspaniały jeleń, piersią zwrócony ku mnie. Był tak piękny i majestatyczny w swojej postawie, jakby unosząc się w obłokach, że, jakkolwiek na głowie brakowało mu krzyża, robił wrażenie jelenia św. Huberta. W zachwycie byłem skamieniały, lecz trzeba było przerwać tę zjawę i spieszyć się ze strzałem. Krzyż lunety mojej zatrzymał się na jego piersi, padł strzał i byk zwalił się na ziemię. Tak się skończyło to piękne zjawisko, połączone z największym zachwytem, jakiego kiedykolwiek w moim życiu myśliwskim doznałem!

Gdy znalazłem się przy dogorywającym zwierzu, nie mogłem wyjść z podziwu wobec piękna jego wieńca. Był to dwunastak czystego typu „Marala“, o wieńcu niezwykle regularnym i foremnym, ciemno brunatno zabarwionym, a perłach tak gęstych i pięknych, jakich nigdy poza tym nie widziałem.

We wrześniu r. 1910 spędzałem pierwszą połowę mojego urlopu we Wiedniu i jego okolicach, a światowa wystawa łowiecka, odbywająca się tam podówczas, tak mnie przyciągała, że przybyłem na rykowisko do Wełdzirza ze spóźnieniem, dopiero 24 września. Mój gajowy przywitał mnie zapowiedzią, że ma dla mnie bardzo ładnego jelenia na Tarnicy. Ucieszony tą wiadomością i znużony podróżą, usnąłem tak twardo, że na drugi dzień zbudziłem się dopiero o godz. 6 rano. Wyruszyłem więc w największym pospiechu na Tarnicę i ledwie zbliżyłem się do miejsca oznaczonego przez gajowego, usłyszałem porykiwanie jelenia ciągnącego już w górę. Trzeba było zatem rozwinąć taką szybkość, by się z nim zrównać, co się w niedługim czasie udało, gdyż jeleń czasem przystawał. Korzystny teren podchodu przyszedł mi także z pomocą, a w dodatku jeleń zmienił w pewnym momencie kierunek i szedł wprost w moją stronę. W ten sposób ujrzałem go niebawem i mogłem ocenić dokładnie jego wieniec, tudzież policzyć 4 odnogi w koronie. Dopuściwszy go na odległość około 70 kroków, strzeliłem na sztych kulawy. Działanie kuli było piorunujące i jeleń zwalił się w ogniu. Był to szesnastak o wspaniałym wieńcu z koroną kształtu łopaty po stronie prawej.

W r. 1913 opóźnił się mój wyjazd na rykowisko z powodu przeszkód zawodowych tak, że dopiero 30 września mogłem wyruszyć w góry. Rykowisko było już prawie skończone, bez nadziei więc odbywałem moje podchody na stokach Serednego w Perehińsku. W pierwszym i drugim dniu pobytu nie usłyszałem żadnego jelenia podczas podchodu rannego, ale korzystając z pięknej i ciepłej pogody, wyszukałem w drugim dniu niewielką łączkę na wzniesieniu i przesiedziałem na niej w wysokiej trawie go-

---

szczytów, orzeźwiał nasze ciała strudzone dwugodzinnym pięciem się do celu.

Wnet pierwsze gwiazdy przyglądały się zdziwionymi oczyma naszej pracy, gdy rozpinaliśmy mały namiocik. Wkrótce też nikła łuna skąpego ogniska tłumiła gasnące odblaski zachodu na szarym trójkącie płótna. Już wesoły szum kipiącej wody dochodził nas z naczynia i wnet metalowe jajko upięte łańcuszkiem a pełne suchego wonnego ziela, nurzało się w kłębach pary buchającej z saganu.

Pokrzepiwszy się dokładnie sucharkami i herbatą a umościwszy posłanie, rozłożyliśmy futrzane worki do spania. Nałożone świeżo fajki, rozpalone wonnymi węgielkami snuły w ciemność aromatyczne smużki dymu a ciała nasze wydzielały znój dzienny w rzeźką toń nocy.

W świecie dokoła panowała taka cisza, że zdawało się nam słyszeć mruganie gwiazd. Zamierający ogieniaszek pełzał jeszcze jakiś czas błękitnym lotnym płomykiem, pokrywając się stopniowo szarą warstewką popiołu. W groźnej ciszy trwały pod naszymi stopami rozległe, jaśniejsze zbocza leśne, nad nami ostre zarysy głazów i skalisk odcinały się dumnie w zgasłej poświacie zachodu...

Nagle ponad tą ciszę wybił się na mgnienie jakiś głęboki tęskny stęk.

Z początku niewiadomo skąd i gdzie, następnie tam gdzieś z nad ciemnej smugi tej poprzecznej rozpadliny. Po tym jakby strojeniu jakiegoś kosmicznego instrumentu, dłuższa, tęskna przygrywka niby na niskie contra nastrojonej fujary. Jakby jej dalekie echo z pod wynurzającego się z cieniów grzbietu, zabrzmiała podobna, o ćwierć może tonu wyższa choć równie tęskna i głęboka.

Po możliwie dokładny umiejscowieniu źródeł porykiwania, wytrząsnąwszy fajki, wsunęliśmy się pod namiocik i zakopani w worki, zapadli w kamienny sen.

Przebudziłem się nagle i przez uchylone płótno dojrzałem nikły czerwonawy odblask, przysłonięty cieniem jakiejś potwornej masy. To mój wypróbowany myśliwski towarzysz, skulony nad kupką jarzących się węgli, warzył „czaj“. Spojrzałem na świetlistą tarczę zegarka: trzecia.

W jędrnym chłodzie przedświtu połknąłem kubek gorącej herbaty, zakąsiłem sucharkiem i po krótkiej naradzie, zarzuciwszy broń na plecy, z tyką w dłoni, wsiąknąłem w noc.

Mimo, iż teren był mi znany aż do najdrobniejszego krzaczka i kamienia, i że znałem każdą zwaloną kłodę i pasmo żwiru na ścieżce, wyostrzyłem przezorność do ostatnich granic, wysyłając na zwiady swe zmysły. Znając również wszystkie przesmyki i ich kierunki, powziąłem plan dostania się możliwie zawczasu pomiędzy oba jelenie. W tym celu zsunąłem się krajem połoniny aż do zagięcia linii lasów, z którego to kąta wiedzie ścieżka ukośnie w dół, w jar główny, a stąd wspina się na grzbiet, okrążając ubocz od północy, wysłuchane wczo-

dziny południowe. Mój gajowy rozłożył się obok mnie do snu twardego, ja zaś czuwałem jak zawsze, przebywając w górach. I znowu św. Hubert zesłał niespodziany promień swojej łaski, bo wśród największej ciszy doszedł moich uszu odgłos lekkiego mruknięcia ze zboczy poniżej mojej halawy. Po chwili powtórzyło się to mruknięcie już wyraźnie bliżej i wówczas wiedziałem, że jeleń zbliża się ku mnie. W istocie wychodzi niebawem z gąszczu na halawę łania i w odległości około 40 kroków defiluje przede mną, ze wzrokiem we mnie utkwionym. Zrównawszy się ze mną, zatrzymuje się i nie przestaje mnie obserwować. Była to chwila bardzo krytyczna, bo jakkolwiek tylko głowa moja i ramiona były ponad trawą widoczne, nie ulegało wątpliwości, że łania patrzy na mnie badawczo. Na szczęście wiatr był widocznie korzystny, bo odwróciwszy głowę, podążyła dalej wolnym krokiem. Wiedziałem wówczas, że w najbliższej chwili śladem łani wyłoni się jeleń z gąszczu. Widok był prawdziwie wspaniały, gdy potężny byk wynurzył się z gąszczu i wolnym tempem podążył za łanią. Gdy zrównał się ze mną, zwaliłem go strzałem w łopatkę. Był to bardzo silny dwunastak o niezwykle grubych i długich odnogach ocznych, o wieńcu czarnym i ładnie uperlonym.

Tak szczęśliwe spotkanie może być udziałem myśliwego tylko wtedy, gdy polując w górach, nie marnuje żadnej chwili i pozostaje w ciągłym kontakcie z przyrodą, odmawiając sobie lektury i nawet snu w godzinach południowych. Słuch i wzrok muszą w górach ciągle pracować, a broni nie wolno oddawać ani na moment z ręki, bo nigdy nie można wiedzieć, co najbliższa chwila przynieść może.

Na tym kończę moje opowiadanie, bo jakkolwiek polowałem jeszcze przez dalszych jedenaście lat w Perehińsku i ubiłem jeszcze kilka niezłych jeleni, nie miałem już spotkania z jeleniem kapitalnym w rodzaju czterech opisanych. W r. 1926 pożegnałem góry na zawsze i dzisiaj żyję już tylko wspomnieniami, które są dla mnie niewyczerpaną skarbnicą.

Z galerii naszych znakomitych JELENIARZY



Śp. Henryk PREK z jeleniem 12-kiem ubitym w r. 1904 w SMORZU

raj stanowisko pierwszego jelenia. Kiedy spuściłem się na dno, szumiące wodami potoku, nie było jeszcze brzasku. Promienne oko jutrzenki zawieszone nad otchłanią oparów, z których wynurzały się potężne, dalekie grzbiety, wskazywało, że do świtu jeszcze daleko. Usiadłem na zwalonej kłodzie a oparłszy się plecami o spróchniały złom, zanurzyłem słuch w ciszę, przerywaną łagodnym gwarem potoku.

Zwolna, zwolna, kołysał mnie ten monotonny szum... stopniowo zaczynały się tajemnicze zjawy rzadkich pni i jaśniejszych polan mieszać, zlewać, zacierać, i — zdrzemnąłem.

Nie wiem, jak długo to trwać mogło, kiedy nagle wstrząsnął mną drewniany chrobot złamanego konara.

Już pojedyncze, zrzadka rozrzucone pnie i suchary lśniły jakąś szarą poświatą a rozległe podszycie, przeciwległych zboczy nasiąkało srebrzystymi tonami. Wszystko tam kipiało rudą czerwienią dochodzących liści.

W tym — drugi trzask na lewo i już cały zamieniam się w oko.

Poniżej, na jakieś 60 kroków, niby szare, niewyraźne kłody, poczynają sunąć na prawo, w kierunku ścieżki za potokiem. Raczej wyobraźnią niż wzrokiem wyczuwam w nich żyjące istoty. Pierwsza już jest na ścieżce. Widzę długi wałek szyi, nad nim jaśniej obrzeżone ośle uszy. Łania. Przecinają ścieżkę; druga, trzecia, czwarta; nikną w podszyciu. Za nimi znowu coś tam sunie ku ścieżce. Słyszę: klek — klek — odgłos uderzenia rogów o gałąź. Baczność! W okrągłym okienku lunety łeb i jakieś pręty nad nim a od nich rzadkie gałązki. Może szóstak — nie widać. Przeszedł i znikł w ślad za łaniami. Powoli zaczyna się wsiewać pomiędzy pnie i konary coraz więcej światła. Na zbladłym tle nieba rysują się już cienie gałęzi i listowia, kształty i barwy tężeją coraz silniej, marnieją ostatnie gwiazdy. Czerwone pożogi zalewają wschód, blednie jutrzenka, otchłanie mgieł po dolinach zmieniają się w białe piany. Chłodny bezgłośny ciąg z głębi jaru płynie ku szczytom i przejmuje dreszczem członki.

Nagle, jakby jakieś niewyraźne przeczucie odgłosu ocierającego się o gąszcze ciała, dolatuje mnie z dołu na fali zimnego powiewu. Prawie równocześnie słychać nieomylny odgłos uderzenia rogu o sprężysty wystający konar.

Z poza leżącej kłody wysuwa się łoszaty tułów.

Z łbem nisko przy ziemi, węsząc po tropach łań, które przeszły, ciągnie rogal o ciemnym mocnym wieńcu, świecąc błyskami korony. Przed okrągłym okienkiem zamajaczyły mięśnie łopatki.

Równocześnie ze wstrząsem strzału, widać przez nie ruch ciała, jakby chciało wyskoczyć z powłok. Potem jakieś gruchnięcie w gąszczu i cisza, przerwana kilkakrotnie młóceniem...

O kilka kroków od ścieżki leży dobry dwunastak.

JÓZEF CIEŃSKI

DZIENNIK Z TEGOROCZNEGO RYKOWISKA

Koziowa w Skolszczyźnie, we wrześniu 1937.

22 września. Moje pragnienia, związane z oczekiwaniem uroczej chwili, spełniły się. Jestem na szczycie góry o dalekich widokach, dochodzą mnie tu emocjonujące poryki jeleni. Patrzę na te piękne góry, pamiętne tak burzliwymi przejściami. Naprzeciw mnie góra Dźwinów, na której przez sześć miesięcy trwały walki rosyjsko-niemieckie. Ze strony rosyjskiej dowodził Mikołaj Mikołajewicz, a z niemieckiej Hindenburg. Zginęło tu 70 000 ludzi. Niemcy postawili swym poległym pomnik i odwiedziają go co roku. Przyjechawszy dziś rano, spotkałem kilku zagranicznych myśliwych, między innymi Belgijczyka, pana Minett, który mi opowiadał, że zabił w swym życiu 230 jeleni. Ponieważ o takim rekordzie jeszcze nie słyszałem, obiecał mi przysłać fotografię swych trofeów. Na wystawę do Berlina wyszle swe okazy. Mój przewodnik, młody, zgrabny leśnik, opowiada mi, że jeden z przybyłych tu myśliwych zastrzelił wilka, drugi jelenia ósmaka. Dzień pochmurny, mrok zapada, wracamy więc do schroniska z pierwszego podchodu.

23 września. Wychodzimy o 3-ciej rano. Deszcz zaczyna padać. Doszedłszy do miejsca przeznaczenia, wyczekujemy światła i odezwania się jeleni. Niestety przestały zupełnie się odzywać. Na wieczornym podchodzie to samo. Na przeciwległej górze, na zrębie, widzieliśmy ósmaka i dwa inne jelenie, którym długo przypatrujemy się.

24 września. Rano tak silna mgła, że trudno na parę kroków coś widzieć. Znacznie później mgły podnoszą się i słońce się pokazuje. Nastaje ogólna cisza. Wracamy do schroniska z nadzieją, że następnych dni będą lepiej ryczały. Wobec tego, że jelenie nie odzywają się, zasiadamy wieczorem przy łące, gdzie na błocie widać świeże ślady, świadczące o tym, że jelenie tu się kąpią. Wkrótce przychodzi ósmak, kąpie się w jednym z bagienek, potem nadchodzi drugi i zaczyna walkę. Słyszymy odgłos uderzenia rogów. Przypatrujemy się z zainteresowaniem temu widokowi z odległości 50 kroków. Po pewnym czasie podchodzi do tego towarzystwa trzeci, całkiem okazały jeleń, niestety z powodu zmroku nie możemy rozpoznać, jaki to okaz. Wracamy stromymi ścieżkami przez strumyki bez mostów, przy świetle latarek elektrycznych. Dowiadujemy się, że w sąsiednim terenie pani z Berlina, baronowa von Kuenheim, zastrzeliła dzika.

25 września. Jelenie nie ryczą. Ranna i wieczorna nasza wycieczka — bez spotkania.

26 września. Niedziela. Rano zostajemy w schronisku i przez radio słuchamy nabożeństwa. Następnie jadę około 2 kilometrów do zarządcy, p. Breyvogla, dla porozumienia się w sprawach myśliwskich. Poznaję tu moich sąsiadów-myśliwych: hr. Bodo v. Alvensleben i dr Ernesta Schneidera z Berlina, jakoteż dwie panie: baronową Yvonne v. Kuenheim i panią v. Scheliha, które polują na *„Połaninie“*, tam, gdzie zeszłego roku ja polowałem. Opowiadali mi przewodnicy, że pani v. Kuenheim bardzo dobrze strzela i wytrwale chodzi, a śpi, pomimo zimna, przy otwartych oknach.

27 września. Poniedziałek. Jelenie w kilku miejscach odzywają się. Święto ruskie Czesnoho Kresta nie zawiodło, bo słyszałem dawno od hucułów, że w ten dzień jelenie najlepiej ryczą. Nie możemy jednak z powodu mgły gęstej niczego zobaczyć, pomimo, że do jednego z ryczących blisko podchodzimy. Po wieczornym, nieudanym podchodzie, nie słysząc ryku, straciłem nadzieję dojścia do strzału i myślę o powrocie do domu.

28 września. Wychodzę rano skalistym zboczem nad rzekę Opór i zatrzymuję się na zrębie naprzeciw wysokiego lasu. Znów te same szanse. Jelenie nie ryczą, a mgła zasłania wszelki widok. Uzbrajam się w cierpliwość. Po pewnym czasie słyszę odezwanie się jelenia, wychodzącego z lasu. Ma grubsze rogi. Dla lepszego zobaczenia wśród mgły, staję na kawałku drzewa i decyduję się na ryzykowny strzał. Ale — o ironio! Sam padam, a jeleń poszedł... Trudno mi opisać uczucie, jakiego doznałem i wyrzuty, jakie sobie robiłem z powodu niepowstrzymania się od tego strzału. Zrezygnowany, w najgorszym humorze, schodzę stromymi zboczami. Gdy się już znalazłem na łące, spotykam niespodzianie zarządcę, p. Breyvogla, który z uśmiechniętą twarzą — niby jakiś anioł-pocieszyciel, — woła, że jeleń leży. Podchodzimy razem niedaleko i widzimy rozciągniętego czternastaka.

Z galerii naszych znakomitych JELENIARZY



Śp. Edward MÜNTER

„Wieniec“ a nie „wieńce“

Nie mówi się: j e l e ń m a w i e ń c e, mówi się natomiast, że j e l e ń m a w i e n i e c (wyraźnie: jeden wieniec, w liczbie pojedynczej). Jest to wyrażenie obrazowe, pochodzące od „wieńca“, plecionego z kwiatów, lub z gałęzi. Podobnie „W i e n i e c“ jelenia jest niejako u p l e c i o n y z o b u r o g ó w. Jeden róg nie może stanowić wieńca. Jeleń więc nie może mieć na łbie dwóch wieńców, tylko jeden. Inna rzecz z „łopatami“ czy rożkami („parostkami“), rogami w ogóle. O tych mówimy w liczbie mnogiej, bo odnośne zwierzęta mają po dwie łopaty, po dwa rożki, po dwa rogi. Wbrew logice i tradycji wadliwa forma „wieńce jelenia“ powtarza się bardzo często i to nie tylko u dyletantów, ale u myśliwych i pisarzy łowieckich.

RUDOLF WACEK

TEGOROCZNE RYKOWISKO

Był czas, gdy jeleń w Karpatach Wschodnich należał do rzadkości: przyczyną tego był brak zrębów, brak stosownej opieki i racjonalnej gospodarki łowieckiej. W miarę tworzenia się zrębów — gdy stoki górskie zaczerwieniły się maliniakami i zaczerniły ożynami, a w bujnej trawie zwierz łatwe znachodził schronienie — zjawia się jeleń.

W r. 1868 padł w Karpatach Wschodnich pierwszy szesnastak z ręki Artura Potockiego. Zachęcony tym, wydzierżawia Potocki tysiące hektarów lasów rządowych i metropolitalnych i już w kilka lat olbrzymi ten rewir myśliwski liczy kilkadziesiąt jeleni. Obok Artura Potockiego brat jego, niezapomnianej pamięci Andrzej Potocki, otacza jelenia opieką. To są ci pierwsi, torujący sławę myśliwską naszemu jeleniowi. A za nimi poszła cała falanga naszych wielkich myśliwych i hodowców jelenia w Karpatach, poszły zarządy lasów, a przede wszystkim nasza Dyrekcja Lasów Państwowych. Doszliśmy do tego, iż w Smorzu w lasach Fundacji hr. Skarbka w r. 1902 padło na rykowisku 24 jeleni, a w Kruszelnicy koło Skolego z lasów br. Groedlów, jeden myśliwy wywiózł 16 wieńców (niech mu tego św. Hubert nie pamięta).

Zdawało się, iż wojna światowa przy pomocy poczciwego chłopka karpackiego położyła kres świetności jelenia. Na szczęście dziś możemy ze spokojem patrzeć w przyszłość, a dowodem tego są wyniki tegorocznego rykowiska, w czasie którego, obok wielu kapitalnych, padł rekordowy byk z ręki gen. Fabrycego w Sołotwinie Mizuńskiej — jeden z największych po wojnie. Wysłano go już na wystawę światową do Berlina, gdzie będzie ozdobą naszego działu. Toteż z obowiązku sprawozdawczego podajemy Czytelnikom wymiary tego wieńca (przy zastosowaniu metody Nadlera):

	Wymiary	Stała mnożna	Ilość punktów
Przeciętna długość obu łodyg w cm 105,5/106,0	105,5	0,5	52,75
Przeciętna długość oczni w cm 37,5—40,3	38,9	0,25	9,72
Przeciętny obwód róż w cm 28,3—28,0	28,15	1	28,15
Obwód prawej łodygi między ocznią a nadocznią mierzony w najcieńszym miejscu	20	1	20,00
Obwód lewej łodygi między ocznią a nadocznią, mierzony w najcieńszym miejscu	19,5	1	19,5
Obwód prawej łodygi między opierakiem a koroną, mierzony w najcieńszym miejscu	19,3	1	19,3
Obwód lewej łodyki między opierakiem a koroną, mierzony w najcieńszym miejscu	17	1	17,00
Waga wieńca (ważono dn. 29. IX, 1937) 11,15 kg — 0,75 kg	10,40	2	20,80
Rzeczywista ilość końców	17	1	17,00
Kolor			2
Uperlenie		1	2
Rozłoga			3
Korona			3
Zakończenie odnóg			1
Razem ilość punktów:			215,22

Lasy Państwowe. Dzięki życzliwym informacjom Dyrekcji Lasów Państwowych we Lwowie uzyskaliśmy następujące dane:

W Jaremczu ubili: Władysław Brodnicki 14-taka, Hołyński 10-taka; w Jasieniu: Wolfgang von Gronau (prezes Aeroklubu niemieckiego) 12-taka, Stanisław Paliszewski (z Poznania) 12-taka, Ludwik hr. Mycielski 8-maka, kapitalnego 10-taka i 14-taka, Janusz ks. Radziwiłł 8-ka, Roman hr. Bielski 8-ka; w Jabłonicy: M. Mickiewicz silnego 12-taka; w Delatynie: p. Przyłuski trzy 12-taki; w Jaworniku: Gossens (prezes Tow. Myśl. w Belgii) 12-taka; w Starzawie: bar. Seweryn Brunicki kapitalnego 18-ka, Władysław Belina-Prażmowski 12-ka; w Iłemni: generałowa Sosnkowska dwa 14-taki, jednego 12-taka, gen. Kazimierz Sosnkowski dwa 10-taki; w Zielenicy: marszałek Miedziński 14-taka i 12-taka, min. Jaroszyński 12-taka i 10-taka, gen. Schally 12-taka i 10-taka, min. Stamirowski 12-taka, naczelnik Sambor



Wieniec osiemnastaka, ubitego w Sołotwinie Mizuńskiej, przez Generała Dywizji, Kazimierza Fabrycego, Inspektora Armii.

10-taka, hr. Czarnecki selekcyjnego 10-taka; w Sołotwinie mizuńskiej padł kapitalny słynny już dziś, 18-tak gen. Fabrycego, dyr. Regulski ubił 10-taka (178 pk.), Komisarz Ligi Narodów z Gdańska von Burckhardt kapitalnego 14-taka, hr. Tarnowski dobrego 16-taka i 12-taka, gen. Wieczorkiewicz 12-taka, dyr. Lederer 14-taka, major Biłyk 14-taka, Horst Schulemann z Niemiec 14-taka, prof. Szarecki 14-taka, Barański Eustachy 10-taka, ord. Twardowski 10-taka. W Hryniawie dr J. Błeszyński 10-taka. W Kosmaczu padło 5 byków: inż. Kazimierza Weissa ze Lwowa 12-tak i 14-tak, dyr. Zeisiga z Wiednia 10-tak i 12-tak, jako też 10-tak jego syna.

W nadleśnictwie Worochta padł jeden 12-tak, nadto na terenach wydzierżawionych 5 byków. W Tatarowie 3 byki, a na terenach wydzierżawionych dwa. W tej liczbie jeden 12-tak hr. Franciszka Zamoyskiego, dwa byki hr. Krzysztofa Zamoyskiego (10-tak i 14-tak) i dwa 12-taki ks. Colloredo-Mannsfelda.

Na innych państwowych terenach dzierżawionych wyniki były następujące: w Mikuliczynie padło 5 byków, w Rafajłowej 5 byków, wśród nich 12-tak Józefa Jabłonowskiego, w Mizuniu 3 byki, w Suchodole jeden.

W Polanicy padły 3 byki: 12-tak i 16-tak ubite przez ambasadora Rzpltej w Waszyngtonie hr. Jerzego Potockiego i 14-tak hr. Józefa Potockiego, szefa departamentu Min. Spraw Zagranicznych.

Przebieg rykowiska w lasach państwowych da się scharakteryzować jak następuje (Informacja z Dyrekcji Lasów):

Trwające prawie przez cały wrzesień ocieplenie wpłynęło ujemnie na przebieg tegorocznego rykowiska. Wprawdzie zaczęło się ono już około 10 września, jednakże byki porykiwały bardzo nieregularnie i prawie wyłącznie w nocy. Po 20 września nadeszły chłodniejsze noce i byki odzywały się intenzywniej, ale mimo tego milkły z nastaniem dnia i podniesieniem się temperatury.

Początek października zaznaczył się, co prawda, dość znacznym spadkiem temperatury, jednakże nie miało to już wpływu na przebieg rykowiska, w tym czasie już zamierającego.

Z tych przyczyn myśliwi mieli więc niełatwe zadanie, chcąc podejść byka, który w nocy zjawiał się przy chmarze, a z pierwszym brzaskiem dnia znikał w gąszczach, milknąc zupełnie.

Wypada nadmienić, że ogólna ilość jeleni (byków) w Karpatach Wschodnich na terenach państwowych obliczona jest na 5000.

Skolszczyzna. Rykowisko w lasach br. Groedlów rozpoczęło się w dniu 29. VIII i trwało do dnia 5. X; największą ilość jeleni, około 340 sztuk, zanotowano w dniu 27. IX. Na ogół rykowisko z początku było słabe, jelenie ryczały przeważnie w nocy na zrębach i nad ranem wracały do zagajników. Wilki pojawiły się tego roku w leśnictwie Butywla, Rożanka i Huta; w leśnictwie Butywla udało siv odstrzelić wilka o wadze 33 kg.

W dobrach Skole padło 31 jeleni, w tej liczbie jedenaście 10-taków, dwanaście 12-taków, trzy 14-taki i pięć 16-taków. W majętności Korczyn-Kruszelnica padło 5 byków: dwa 10-taki, jeden 12-tak, jeden 14-tak i jeden 16-tak.

Specjalnie wyróżniły się wieńce 16-taka, ubitego przez ks. Windisch-Graetza (201 punktów Nadlera), 14-tak kapitalny pułkownika Nowaka, oraz dwa 12-taki, upolowane przez innych panów z ilością 192 i 180 punktów Nadlera.

Lasy Arcybiskupstwa grecko-kat. Perehińsko. Ogółem padło tu 32 jeleni, nadto 5 selekcyjnych. W liczbie tej 2 kapitalne, 2 bardzo dobre, 6 dobrych — reszta średniej jakości i słabe. Jelenie te ubili: Hr Nostiz z Czechosłowacji kapitalnego 18-ka i Kazimierz Skarzyński kapitalnego 12-ka; dyr. Morawski bardzo dobrego 16-ka; jelenie dobre: dr Rosenberg z Norwegii 14-ka, Jean Proust z Francji 14-ka, hr. Jan Szeptycki 16-ka, ks. Róża Lubomirska 14-taka, Stanisław Lazarewicz 14-tak, dyr. Morawski 12-ka; słabsze 14-taki ubili: star. Szacherski, Ludomir Cieński, Maria Cieńska, Jan hr. Szeptycki, hr. Nostiz, prof. dr Jurasz z Poznania, dr Witerfeld z Berlina, ks. Róża Lubomirska; słabe 12-taki: bar. Ike Duninowski, zarządca Serwacki, Jean Proust, Ludomir i Stanisław Cieńscy, Jan Szeptycki, Hans Pallfy, dwa — dr Wintelfeld, insp. Zakrzewski — reszta jeleni o wieńcach słabych. — Rykowisko zaczęło się 17. IX. — skończyło 5. X. — byki najlepiej ryczały 25. IX; zauważono zbyt wielką ilość łań i słabych jeleni. Widziano wiele niedźwiedzi, które wyrządzają ogromne szkody; dwie niedźwiedzice zauważono mające po 3 młode, co jest zjawiskiem bardzo rzadkim. W porównaniu z rokiem ubiegłym, w którym padł jeden jeleń rekordowy (Anglika Malcolma), a nadto padły 4 kapitalne, 14 bardzo dobrych — rok obecny jest znacznym obniżeniem się siły wieńców jeleni perehińskich.

Wełdzirz-Wygoda, własność firmy „Silvinia“ ubito tego roku następujące jelenie:

Hr. Aleksander Karolyi (z Czechosłowacji):
kapitalny 16-tak, waga wieńca 10,25 kg, 202,75 punktów Nadlera,
1 selekcyjny 10-tak

Baron Wilhelm v. Guttmann (z Pragi):
1 kapitalny 20-tak, waga wieńca 9 kg, 25,200 pkt. Nadlera,
1 dobry 10-tak, 166,75 pkt. Nadlera

Książę Colloredo-Mannsfeld (z Czechosłowacji):
1 kapitalny 12-tak, waga wieńca 8,50 kg, 186,37 pkt. Nadlera,
1 dobry 12-tak, waga wieńca 7,50 kg, 170 punktów Nadlera

Hr. Rudolf Czernin (z Czechosłowacji):
2 dobre 14-taki, 170/177 punktów Nadlera

Prof. dr Frisch (z Wiednia):
1 szydlak („Schadhirsch“ „Mörder“) waga 5,50 kg

Baron dr Hans Ringhoffer (z Pragi):
2 dobre 12-taki
nadto padły jeszcze:
jeden dobry 10-tak i
jeden dobry 12-tak

łącznie 13 jeleni

Z powodu ciepłej i wietrznej pogody, ryczały jelenie przeważnie w nocy. Dnia 29 września stan ryczących jeleni wynosił w dobrach „Silvinia“ 300 sztuk. W czasie rykowiska zauważono 11 niedźwiedzi. Stado wilków (6 sztuk) przybyłe z Czechosłowacji, przeszkodziło wielu myśliwym w polowaniu.

Dobra sołotwińskie. Zdobyto w nich następujące trofea:

Henryk baron Maltzan (z Goślubia, woj. Łódzkie) ubił 2 kapitalne 16-taki i jednego 10-taka,

Wolfgang baron Liebieg (z Czechosłowacji) — 12-taka,

Dr Rudolf Schrecker (z Budapesztu) — 12-taka.

Rykowisko rozpoczęło się dnia 11 września, po czym między 15 a 20 września uległo przerwie, najlepsze było od 20 do 28 września. Sezon rykowiskowy w lasach sołotwińskich stał zasadniczo pod znakiem redukcyjnego odstrzału łań. W niektórych miejscach zauważono agresywność wilków, która wpływała ujemnie na rykowisko.

Fundacja Hr. Stanisława Skarbka. Padło 11 jeleni, a to: w Żabiu, w rewirze Burkut jeden 12-tak (Mańkowski Kaz.), jeden 10-tak (Polański Wład.), — w rewirze Łostuń jeden 14-tak (Hr. Lughesi z Luksemburga), jeden 10-tak (Bohosiewicz Erwin) i jeden 12-tak. W Klimcu ubił dobrego 12-taka Jan hr. Gołuchowski a cztery dziesiątaki ubili: dyr. Tomasz Zan, Georg Scott, Erna Arnoldówna (selekcyjny) i Emil Jędrzejowski. W Smorzu padł jeden 12-tak z ręki dyr. Rusina.

W rewirach Żabiowskich rykowisko było tego roku słabsze, rozpoczęło się 20 września i trwało do 7 października. Byki ryczały przeważnie w nocy. W Klimcu rykowisko było jednym z najlepszych po wojnie. Większość jeleni ryczała bez asysty łań, które grupami trzymały się wysokiego lasu — podczas gdy byki ryczały przeważnie na zrębach. Ogółem ryczało około 31 byków.

Lasy Ski Akc. „Godula“. W nadleśnictwie „Majdan“, leśnictwie Rybnik i Malmannsthal (pow. Drohobycz), padły dwa 16-taki, dwa 14-taki, dwa 12-taki, trzy 10-taki i trzy 8-maki. W leśnictwie Żubrzyca (pow. Turka) cztery średnie: 16-tak, 12-tak, 10-tak i 8-mak.

Z innych terenów wymienić należy Sokoliki z dwoma bardzo dobrymi 14-takami dr Rubinsteina, Baranów z 10-takiem p. Pietruskiego, dalej Komańczę z 12-takiem hr. Stanisława Reya.

Piękne wyniki osiągnięto w Nawojowej u hr. Adama Stadnickiego, gdzie w rewirze Rytro padły 3 byki. Z tych jeden 16-tak kapitalny należy do hr. Salm-Reifferscheidt'a, a dwa (12-tak i 14-tak) do hr. Dentice di Frasso.

W rejonie Baligród-Cisna wedle wiadomości uzyskanych od p. Łucjana Preka padły następujące byki: w Kalnicy 16-tak, 14-tak, dwa 12-taki, trzy 10-taki; w Wetlinie kapitalny 18-tak, 10-tak, 8-mak; w Bystrem 8-mak; wreszcie w Jabłonkach 10-tak.

Na koniec w Dukli hr. Wanda Tarnowska położyła jednego dwudziestaka.

Reasumując — mamy 73 byków ubitych w lasach państwowych, na innych terenach 139, razem 212 jeleni padłych na tegorocznym rykowisku w Karpatach Wschodnich. W roku 1931 padło ich 100, w 1932 — 60, w 1933 — 120, w 1934 — 150, w 1935 — 160, w 1936 — 200 i w roku bieżącym 212.

Sprawozdanie to jednak nie jest zupełne, gdyż nie wszystkie dane udało się zebrać. Dalsze wiadomości napływają. Można więc liczyć, że do wymienionej cyfry trzeba będzie dodać jeszcze jakich 15 do 20 jeleni.

Wypada nadto zauważyć, że wielu myśliwych naszych polowało tego roku w Rumunii. Do nich należeli np.: ks. Olgierd Czartoryski, ks. Eugeniusz Lubomirski, ks. Maciej Radziwiłł, hr. Stefan Tyszkiewicz. Okoliczność ta wpłynęła oczywiście na zmniejszenie ogólnej ilości jeleni, ubitych w Karpatach.

Kończąc dziękujemy za udzielenie nam łaskawych informacyj: Dyrekcji Lasów Państwowych, w szczególności WP. Naczelnikowi Jerzemu Wardzale i WP. Tadeuszowi Owczarzakowi; Inż. Melnykowi z Perehińska; Dyrekcji lasów Sołotwińskich, Dyrekcji lasów Skolskich, Dyrekcji lasów „Silvinia“, Dyrekcji Ski „Godula“, Hr. Kuratorowi Skarbkowi, dalej PP. Zarządcom Małaczyńskiemu i Jędrzejowskiemu.

„Darz-Bór“ do następnego rykowiska, a przed rozpoczętym właśnie sezonem myśliwskim.

JELEŃ W GWARZE MYŚLIWSKIEJ

PRZYCZYNEK

Opublikowawszy „Pierwsze początki terminologii łowieckiej“ (1822), Wiktor Kozłowski zbierał, jak wiadomo, dalej wyrażenia, należące do łowieckiej gwary i pozostawił je w rękopisie (zob. W. Ziembicki, Z ocalonej spuścizny, Łowiec 1936—37). Z tego rękopisu wyjmujemy zebrane dodatkowo wyrażenia o jeleniu, nienotowane przez późniejszych autorów i, z bardzo małymi wyjątkami, nieobjęte żadnym z drukowanych dotąd zestawień.

Uwagi, umieszczone poniżej przy poszczególnych wyrażeniach, pochodzą od redakcji.

BARWA, krew (jak wogóle u zwierząt),

BEZOAR jeleni, substancja stanowiąca t. zw. łzy jelenie.
Uw. Bezoarem nazywano w dawnych czasach rozmaite ciała pochodzenia zwierzęcego, które w pojęciach ówczesnych miały własności odtrutki.

BIEGI, to samo co badyle (kończyny u jelenia),

BOBCZYĆ, gdy jeleń wymiotuje,

BOBKI, wymiociny,

BÓŚĆ („bodzić“), jeleń bodzie (rogami),

CHMURA (lub chmara), stado jeleni,

DŁONIASTY, zob. wieniec,

DOŁKI ŁZOWE u jelenia, zob. jamki łzowe, czyli oczne, znajdujące się pod oczami, zob. łzy, zob. bezoar,

DRAPETKI, stopki wyższe u jelenia lub sarny,

GAŁKI jelenie,

GOMOŁ, jeleń po zrzuceniu rogów,

JAMKI ŁZOWE, czyli oczne, zob. dołki itd.

KONARY, rogi, to co wieniec,

KORONNY, zob. wieniec,

LARWY, liszki, które w lecie wylęgają się u jelenia pod skórą,
Uw. Należy tu zaznaczyć, że są to larwy pewnego gatunku Gza wzgl. Bąka, które połknięte przez jelenia, przedostają się z przewodu pokarmowego aż pod skórę i tu usadawiają się, tworząc znane guzki.

ŁOWNY, o jeleniu, jak wogóle o każdym zwierzęciu, na które poluje się zgodnie z przepisami myśliwskimi,

ŁZY jelenie,
Uw. Jest to ciecz twardniejąca we wspomnianych dołkach.

MIEJSCOWY (albo przechodni) jeleń i zwierz wogóle,

MIZERIA, potrawa z rogów jelenich, gdy są jeszcze miękkie,

MYSSA, warga u jelenia,

OKRASA, łój z jelenia,

ORĘŻE, to co wieniec, rogi jelenie, zob. konary,

POBEKANIE, pora po zaspokojeniu popędu płciowego,

PODCIOŁEK, zob. spiczak,

POŚLEDNI, młody jeleń,

PRZEBIEGAĆ, o jeleniu, kiedy goniony przez psy, wynosi się z kniei (co po graniu psów można poznać),

PRZECHODNI (albo miejscowy) jeleń (i zwierz wogóle),

PRZYWDZIEWAĆ (wieniec, konary, oręże),

RACICA
Uw. a nie „raciczka“, bo tę ma sarna.

ŚMIESZNY, tj. nieprawidłowy wieniec,

SPICZAK (szpiczak, także szpilczak albo podciołek), kiedy w drugim roku wyrastają mu rogi proste,

SZLAK, mała gałązka połamana w miejscu, gdzie się jeleń znajduje, dla łatwiejszego poznania,

SZPILCZAK, zob. spiczak,

WIENIEC, zob. konary albo oręże,

WIENIEC, różdżka dębowa z liści, którą nosi myśliwy przy kapeluszu lub czapce, po polowaniu, gdy ubije jelenia, odyńca albo głuszca,

WIENIEC koronny, dłoniasty, śmieszny.

JELEŃ

To majestat, to potęga,
co do takich wyżyn sięga,
że ośmieszać go nie można,
bo to byłaby rzecz zdrożna.
Ja to wiem i czuję sam,
lecz gdy pióro w ręku mam,
to już powiem, prosto z mostu
szczerą prawdę, tak poprostu,
że on śmierdzi niesłychanie,
kiedy stara się o łanie!
a to, przecie, nie wypada,
bo to taka gminna wada!

Mieczysław Kosielski
Z cyklu: Zwierzęta w wesołej satyrze

SATURNIN MRÁVINCSICS

TEGOROCZNE RYKOWISKO W WIELKOPOLSCE

Podejmując się napisania sprawozdania z tegorocznego rykowiska, miałem dość skrupułów. Po pierwsze (czemu dałem wyraz wobec inicjatora tego sprawozdania), to, że trudno pisać, gdy się jeszcze nie ma dokładnego poglądu na okres, dopiero co ubiegły. Słowa te piszę 13 października. Zaledwie więc dwa do trzech dni upłynęło od ukończenia się rykowiska w wielu lasach. Druga przeszkoda, to trudność zebrania informacji z powodu, jak to nazywam, psychozy jeleniej. Jest to zwyczaj otaczania nieprzeniknioną zasłoną tajemniczości wszystkiego, co stoi w związku z polowaniem na jelenie, wszystko jedno czy chodzi o własny czy dzierżawny rewir, zakupiony odstrzał, czy w końcu o zdobyte trofea. Myśliwi dotknięci tą chorobą obawiają się sąsiadów, wyczekujących jelenia na ich granicy, konkurentów, ubiegających się o ich rewiry lub starających się uniemożliwić w przyszłości nabycie odstrzału w dobrym rewirze itd., i dlatego właśnie otaczanie się tajemniczością uważają za najlepsze remedium. Niestety przyznać trzeba, że obawy takie mają dość często uzasadnienie. Dlatego muszę moje sprawozdanie ograniczyć tylko do ogólnych charakterystycznych uwag.

Rykowisko tegoroczne było na ogół słabe, przerywane, o bardzo krótkim nasileniu, natomiast w licznych wypadkach dość długotrwałe. Były rewiry, w których pierwsze ryki słyszano już nawet 1 września, poczym następowała naturalnie dłuższa przerwa. Między mniej więcej 12 a 15 września w niektórych kniejach, dzięki zimnym w tym czasie nocom, znowu byki się odezwały, po czym dopiero między 22 a 27 nastąpiło główne nasilenie rykowiska. W nielicznych wypadkach na tym się skończyło ale w przeważnej części lasów trwało rykowisko do 7, ba nawet 10 października i przy powolnym wycofywaniu się co lepszych byków, zamierało, tak że mimo sporadycznych jeszcze po tym terminie odgłosów słabszych jeleni, można mówić, że z 10 października czas godowy się skończył.

W wielu kniejach, które corocznie cieszyły się nawet intenzywnym rykowiskiem, tego roku albo wcale jeleni w tym czasie nie było, gdyż wyciągnęły w inne okolice lub, — co częściej się może nawet przydarzało, — nie ryczały. Nawet i takie były wypadki, że w lasach o stałym corocznym rykowisku w tym roku jelenie nie ryczały a za to zaraz w pobliżu były wcale znośne okresy rykowiskowe.

Obraz, jaki przedstawiały rykowiska, może był trochę inny jak w poprzednich latach. Były pewne przesunięcia, spowodowane wielkimi manewrami na północy tut. Województwa, co musiało wywrzeć wpływ na tok normalnych w tym czasie wędrówek jeleni. Dalej wykonane w ostatnich czasach we wielu rewirach grodzenie dla przeszkodzenia szkodom polnym, przecięło nieraz jelenią wagę i zmusiło jelenie do szukania nowych dróg, podziałało też silnie na zmianę zwyczajnego rozkładu jeleni w rewirach i na natężenie rykowiska. W południowej Wielkopolsce dał się zauważyć w niektórych okolicach napływ jeleni z Niemiec i to dobrych, zaoszczędzonych tam skutkiem dwuletniego zakazu odstrzału koronnych byków. W jednym nawet wypadku na granicy ubito kapitalnego byka 14-taka, który jak się okazało był sprowadzony w swoim czasie przez jednego z właścicieli ziemskich z Węgier celem odświeżenia krwi.

Pogoda, ten może najważniejszy czynnik wywierający wpływ na udanie się rykowiska, w tym roku zawiodła. Na ogół ciepło, ciepłe noce nie sprzyjały rykowisku. Rzadko kiedy mieliśmy to co Niemiec nazywa *Brunftwetter*, zimne poranki były między 4-tym a 6-tym, potem chłodne noce powtórzyły się koło połowy września, to wszystko było atoli przeplatane prawdziwie letnią temperaturą, deszczami i wiatrem. Dopiero około 22-go lub 24-go, zależnie od okolicy nastały chłodne noce i zimne poranki i to ożywiło rykowisko.

Trofea zdobyte na ogół przedstawiają się nieszczególnie, ba nawet we wielu wypadkach, w porównaniu z dawnymi laty marnie. Mówi się o jakichś bykach, które rzekomo miały mieć 1006 i 1008 punktów Dyka, jako o fenomenach, a przecież kto zna tę metodę obliczania wie, że znowu to nic takiego arcykapitalnego wieniec o tych wymiarach. Miałem w rękach dość tegorocznych wieńców ale żaden mnie nie zachwycił i żadnego nie zamieniłbym za wieńce zdobyte przeze mnie w r. 1935, choć nie uchodziły one wówczas za fenomen a tylko za dobre.

Scharakteryzowawszy rykowisko warto się zastanowić nad czynnikami, które je ukształtowały w ten sposób. Wspomniałem już o trzech, to jest o wpływie aury, dalej o ruchu i zaniepokojeniu zwierzyny wywołanym manewrami, wreszcie o ogradzaniu rewirów dla zapobieżenia szkodom. Do tego trzeba dodać intenzywny odstrzał w ubiegłym roku jeleni i łań w lasach państwowych. Są jeszcze inne powody, ale o tych innym razem.

LIGA.

Zebrały się w jesienny poranek
zamglony
jelenie — pacyficznie wszystkie
nastrojone.
Na wzór ludzi, by walkę wrogów
wykorzenić,
postanowiły zebrać w czas
„Ligę jeleni".
Wtem skoczyła łania, jak wiosenka
świeża —
krzyknął Ligi marszałek: ona mnie
należy!
Nigdy! — wrzasł równie silny członek Ligi
dziko —
mnie!!! — wnet cała Liga trzęsła się
od ryku,
wrzask! rwetes! ruch! trzask i rumot
srogi,
lecz rację rozstrzygnęły... dobre, silne
rogi.

Zbigniew Habdank Czarkowski

KRONIKA

Pierwsze wieści z Berlina.

Berlin, 18 października 1937

Dnia 11 października odbyło się pod przewodnictwem Wielkiego Łowczego Scherpinga wstępne posiedzenie międzynarodowego Kolegium sędziów. Trofea uchwalono podzielić na dwie wielkie grupy: jedna z nich obejmuje okres historyczny (do roku 1900), druga okres nowy (od roku 1900). Dla każdego rodzaju trofeów powołano komisję, do każdej komisji weszło po 4 do 5 członków z rozmaitych narodowości. Tak np. w komisji dla rożków sarnich zasiadał Polak, Czech, Niemiec, Francuz i Szwed. Przewodniczył w tej komisji znany myśliwy p. Bieger, zastępcą przewodniczącego był podpisany. Z Polaków przewodniczącym komisji dla oceny skór był Bolesław Świętorzecki, dla oceny szabel dziczych Maurycy hr. Potocki, członkiem komisji dla wieńców Konstanty Chłapowski, dla łosi ks. Karol Radziwiłł.

Praca rozpoczęła się tegoż dnia po południu i trwała przez 5 dni, z małymi przerwami obiadowymi.

Nie wszystkie wyniki są już ustalone. Ale te, które są już znane, a zatem wyniki pewne, napełnią serce każdego polskiego myśliwego szczerą radością.

W szablach dziczych mamy rekord światowy (hr. Juliusz Bielski) i dwa następne miejsca (Wałukiewicz, Dick). W **pierwszej najlepszej dziesiątce, która pomieszczona zostanie w Hali honorowej, zajmiemy 6 miejsc.**

W łosiach mamy rekord świata i kilka dobrych miejsc.

W rożkach sarnich rekord w dziale historycznym (hr. Mycielska) i **rekord w dziale nowoczesnym** (Fr. Pikor). Na trzecim miejscu, po ciężkiej walce o miejsce drugie, znalazła się Rumunia.

W **jeleniach** jesteśmy sytuowani gorzej, bo Węgrzy i Rumuni przywieźli wieńce nadzwyczajne. Sądzimy jednak, że dwa wieńce polskie (p. Dworzak i gen. Fabrycy) wejdą w **pierwszą dziesiątkę,** a w każdym razie **dostaną się do Hali honorowej.**

W **niedźwiedziach** Rumuni wysforowali się na pierwsze miejsce, **drugie** zaś zajmujemy my (prof. Roszkowski).

W **wilkach,** a specjalnie **w rysiach jesteśmy bez konkurencji** i zdobywamy w tych działach **dwa rekordy.**

Mamy więc pewnych sześć światowych rekordów i staniemy na czołowym miejscu na tej największej chyba, jaka dotąd była, wystawie łowieckiej.

Zaznaczyć przy tym należy, że wzajemny stosunek przedstawicieli poszczególnych państw jest bardzo przyjazny, a Niemcy odnoszą się do nas z ogromną życzliwością. *„Polen ist die Königin der Jagd“* — mówią. Wyrażają się też z uznaniem o sposobie naszego opakowywania trofeów, uważają je za wzorowe. Także stan naszych trofeów należy według zgodnej opinii do najlepszych.

Organizacja prac przygotowawczych jest bez zarzutu. Niezwykłe wrażenie sprawia olbrzymia hala o powierzchni przeszło jednego hektara, pokryta trofeami z całego świata, gdzie równie wytężona, jak spokojna, celowa praca, wre od świtu do nocy i gdzie nikt drugim nie przeszkadza.

Kto tylko może niech przyjedzie oglądać wielkie dzieło, stworzone wspólnym wysiłkiem tylu narodów i nacieszyć się chwałą polskiego łowiectwa.

Cześć Św. Hubertowi!

Tadeusz Sroczyński

Ponieśli wilka... Wykonując selekcyjny odstrzał byków i łań w czasie tegorocznego rykowiska, polował p. T. Kwiatkowski ze Stanisławowa w rewirze „Porohy“, oddział „Bystryk“. W pewnej chwili oczom jego przedstawił się ciekawy widok: dwa



wilki ścigały młodą łanię. Scena rozgrywała się na zrębie, o godz. 6.30 rano. Myśliwy ubił kulą jednego wilka, do drugiego, który raptownie zmienił kierunek biegu, nie zdążył już wystrzelić. Ubity basior ważył 33 kg. Figuruje on na załączonym zdjęciu.

Niespodziane spotkanie na rykowisku. Jeden ze znakomitych naszych myśliwych, wybierając się na rykowisko do Rumunii, wziął ze sobą w tę interesującą podróż córkę, zapaloną amatorkę pięknych widoków, sportu i fotografiki. Kiedy ojciec udawał się na podchód z bronią palną, ona, z aparatem w ręku, szukała wśród dziczy górskiej tematów dla swego obiektywu. Oderwana od zgiełku światowego, poddawała się właśnie nastrojowej kontemplacji pod wpływem czarów przyrody, gdy nagle usłyszała za sobą jakiś ruch i trzask gałęzi. Odwraca się instynktownie... Przed nią, na trzy kroki, stał niedźwiedź. Ale widok ten, dla obu stron równie niespodziany, trwał tylko mgnienie oka. Miś dmuchnął potężnie, aż gorące powietrze od niego powiało — i zniknął. Aparat fotograficzny nie uwidocznił tego zajścia. W krytycznym momencie nie funkcjonował...

Lord Belper (Kingston Hall Derby), teść księcia Norfolk, myśliwy o wszechświatowej sławie, bawił w tym roku po raz pierwszy na rykowisku w Karpatach. Ma on wśród swych trofeów podobno setki wieńców jelenich z różnych części świata, głównie z Nowej Zelandii i ze Szkocji. Oświadczył jednak, że żaden z terenów jelenich nie wywarł na nim takiego wrażenia,

jak puszcza karpacka i że żaden z jeleni nie może rywalizować z jeleniem karpackim, jeśli chodzi o piękność i przedziwną harmonię kształtów. Lord Belper ubił w Perehińsku grubego 16-ka (zob. Sprawozdanie prof. Wacka).

Wycieczki na Międzynarodową Wystawę Łowiecką w Berlinie. Organizuje Polski Związek Łowiecki. Wykonanie techniczne objęło Biuro podróży „Francopol“. Przewidziane są 3 wycieczki, a to w dniach 2, 11 i 18 listopada. Jako punkt wyjścia naznaczone są do wyboru 3 miasta: Poznań, Katowice i Chojnice. Od tych stacyj liczą się następujące koszty ryczałtowe: z Poznania zł 84 kl. II, zł 72 kl. III; z Katowic zł 122 kl. II, zł 101 kl. III; z Chojnic zł 102 kl. II, zł 86 kl. III. W cenach tych mieści się bilet kolejowy od granicy pod Zbąszyniem, wzgl. pod Chorzowem, wzgl. pod Chojnicami, do Berlina i z powrotem, paszport zbiorowy i wiza niemiecka. Pobyt w Berlinie przez 3 dni z całym utrzymaniem, w dobrym hotelu i w pokoju 2-osobowym, z przyjazdem do hotelu i z powrotem (z 1 walizką) zł 73. Za pokój 1-osobowy dopłaca się 10 zł od osoby. Kto nie chce korzystać ze zbiorowego utrzymania i hotelu, kupuje za pośrednictwem „Francopolu“ RM 80 (po kursie 1,65) na swe wydatki. Kto chce korzystać tylko ze świadczeń hotelowych, kupuje na swe potrzeby RM 39. We „Francopolu“ składa się przy zgłoszeniu zadatek w kwocie 50 zł. Dokumenty wymagane przy zgłoszeniu: 1) Dowód osobisty (może być stary paszport lub legitymacja urzędnicza państwowa), 2) Dokument wojskowy (dla panów do lat 50), a dla oficerów zezwolenie na wyjazd za granicę (PKU wydaje oficerom rezerwy i posp. ruszenia, MSWojsk. oficerom czynnym i w stanie spocz.), 3) Zezwolenie starostwa na wyjazd za granicę i na wystawienie paszportu w Warszawie, 4) 3 fotografie paszportowe na białym papierze i bez nakrycia głowy, 5) Podanie o paszport, 6) Deklaracja zgłoszenia udziału w wycieczce, 7) Legitymacja, stwierdzająca przynależność do MTŁ. Wszelkich bliższych informacyj udziela „Francopol“, Lwów, plac Halicki 7. Tel. 245-66.

V Zawody strzeleckie i myśliwskie Polskiego Związku Strzelectwa Sportowego (Okręg Lwowski) o mistrzostwo Lwowa na r. 1937, odbędą się między 5 a 9 listopada na szkolnej Strzelnicy garnizonowej na Kleparowie. O bliższych szczegółach programu można zasięgać informacji w Biurze MTŁ. w godzinach od 10 do 12, względnie w magazynie Warszawskiej Spółki Myśliwskiej. (Zob. poprzedni komunikat, ogłoszony w „Łowcu“ z dn. 1. X).

Nabożeństwo przed ołtarzem św. Huberta w kościele św. Elżbiety we Lwowie, odbędzie się we środę, dnia 3 bm. o godz. 9.

OGŁOSZENIE
Walnych Zgromadzeń Powiatowych.

W myśl § 50—54 statutu P. Z. Ł. zawiadamiam, że Walne Zgromadzenie powiatowe wszystkich uprawnionych myśliwych powiatu Żółkiewskiego odbędzie się w dniu 5 listopada o godz. 14 w Sali posiedzeń Wydziału Powiatowego w Żółkwi, z następującym porządkiem obrad:

1) Zagajenie i wybór sekretarza,
2) Wybór powiatowej Rady Łowieckiej,
3) Wybór delegata na Walne Zgromadzenie Wojewódzkie,
4) Wnioski.

JERZY SIKORSKI
Łowczy powiatowy

Walne Zebranie myśliwych powiatu Kopyczynieckiego zwołał Łowczy powiatowy, Emil hr. Baworowski na dzień 6 b. m. godz. 11-ta.

Na porządku dziennym ukostytuowanie się powiatowej Rady łowieckiej i wybór delegatów na Walne zgromadzenie wojewódzkie.

Biuro redakcji i Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego: Lwów, ul. Ossolińskich 11, drugie podwórze, schody 5 I. p. drzwi Nr 44 Godziny urzędowe 10—13. W sprawach redakcyjnych godz. 12. — Redakcja nie zwraca rękopisów przyjętych do druku i zastrzega sobie prawo do zmian i skrótów — Adres telegraf. dla biura i redakcji: „Łowiec“ Lwów. Konto P. K. O. wspólne 145.839, tel. 218-59. Adres Oddziału Krakowskiego: ul. Szlak 3, konto P. K. O. 405.265.

Wkładka roczna M. T. Ł. i P. Z. Ł. łącznie wynosi 10 zł dla członków zwyczajnych, 5 zł dla członków nadzwyczajnych, dla osób w służbie lasowej do stopnia leśniczego włącznie: 6 zł dla członków zwyczajnych, 3 zł dla członków nadzwyczajnych. Prenumerata „Łowca“ wynosi 12 zł rocznie, 3 zł kwartalnie. — Cena pojedynczego numeru 1.10 zł.

Ceny ogłoszeń: cała strona 120 zł, 1/2 str. 70 zł, 1/4 str. 36 zł, 1/8 str. 20 zł, 1/16 str 12 zł. Ostatnia str. okładki 200 zł. — Drobne ogłoszenia płatne z góry po 15 gr za wyraz, tłusty druk po 20 gr. — Najmniejsze ogłosz. 2 zł. — Znaki pisarskie liczy się za wyrazy.

Redaktor odpowiedzialny: Witold Ziembicki — Wydawca: Małopolskie Towarzystwo Łowieckie

Z DRUKARNI I LITOGRAFII PILLER-NEUMANNA WE LWOWIE